

ROBOTNIK

JEDNODNIÓWKA

WYDANA STARIANIEM

Polskiej Partji Socjalistycznej

Robotnicy są opoką, na której kościół przyszłości zbudowanym będzie.

„Więć dalej bracia do szeregu.

„Z jednością w sercu, z dłońią w dłoń

„Któż zdoła wstrzymać strumień w biegu,

„Czyż jest na świecie taka broń? “

Towarzysze, starajcie się o rozpowszechnianie naszego pisma!

TREŚĆ : Od wydawców. — Carat i robotnicy. — Co nam dają kasy fabryczne? — Ustępstwa. — Dumanie (wiersz). — Warunki pracy przy tramwajach. Z życia górników. Dąbrowa górnicza. — Korespondencye : Warszawa, Częstochowa, Będzin, Dąbrowa, Wilno, Kroże. — Z za kordonu : z Poznańskiego, z Galicyi. — Ruch zagraniczny. — Odpowiedź „Spr. Rob.“ — Z chwili : Odezwa noworoczna, Do mularzy! (wiersz), Warszawa. — Rok 1794. — Odezwa.

Od wydawców

Pismo, przeznaczone dla robotników-agitatorów, stało się pierwszorzędną potrzebą ruchu socjalistycznego u nas z chwilą, kiedy ruch ten pod wpływem kilkunastoletniej propagandy ogarnął szerokie koła ludności pracującej i wszedł na drogę wytworzenia silnego stronnictwa politycznego. Brak pisma takiego, w odpowiednim oświetleniu przedstawiającego wszystkie objawy naszego życia społecznego, należycie piętnującego na każdym kroku spotykać się dające fakty politycznego ucisku i ekonomicznego wyzysku, odczuwać się daje dotkliwie. Jednak pismo takie jeżeli ma podolać zadaniu swemu, powinno być redagowane i wydawane w kraju. Wszelkie dotychczasowe próby wydawania pisma robotniczego za granicą nie osiągały zamierzonego celu, gdyż numery albo wcale nie dochodziły

do kraju albo dochodziły zbyt późno, kiedy artykuły potraciły wartość świeżości; przytem wydawcy zagraniczni, będąc oderwanymi od gruntu krajowego i utraciwszy miarę, co potrzebne, a co niepotrzebne na razie dla ruchu, pomimo najlepszych chęci nie mogą należycie wywiązać się ze swej roli.

Odczuwając te braki pisma robotniczego, skydawanego za granicą, wszystkie swe siły skupujemy do tego, żeby wkrótce przywitać Was, towarzysze, słowem drukowanym w kraju. Tymczasem z powodu nagromadzenia się materiału puszczamy wśród Was tę jednodniówkę, ufni w to, że szeroko się ona rozjeździe pośród żądnych prawdziwej wiedzy robotników i że po przeczytaniu jej każdy odniesie należyta korzyść.

Więcej wyrobionych towarzyszy upraszamy o wytłumaczenie wątpliwości lub mniej zrozumiałych artykułów szerokiemu kołu swoich znajomych. Niech myśli tu zawarte wywołają jaknajwiększe zainteresowanie, wzbudzą ruch w tym kierunku między inteligencją robotniczą, a wydawcy sowiec zostaną wynagrodzeni.

Na zakończenie, dla uniknięcia możliwych napaści, dodajemy, że wszystkie artykuły, umieszczone tutaj, zostały napisane w kraju, były czytane przez Komitet Robotniczy Polskiej Partji Socjalistycznej i uzyskały jego uznanie.

Warszawa, w styczniu 1894 r.

CARAT I ROBOTNICZY

Już nieraz w naszych utarczkach z kapitalistami o krótszy dzień roboczy i lepszą płacę spotkaliśmy na swej drodze rząd rosyjski, jako główną przeszkodę do zwycięstwa. Dość będzie tu wspomnieć wszystkim nam znane wypadki w czasie strejków w Żyrardowie i Łodzi, gdzie rząd rosyjski z takim okrucieństwem mordował i katował naszych braci, walczących o lepszą dolę.

Że w naszych czasach każdy rząd broni interesów fabrykantów — nie jest to dla nas nowiną, boć rządy znajdują się teraz w rękach kapitalistów, a kruk krukowi oka nie wykole. Nie będziemy też tu nad tem dłużej się rozwodzili, a zajmiemy się wyjaśnieniem, dlaczego szczególnie rząd rosyjski tamuje rozwój ruchu robotniczego. Musimy sobie wyjaśnić to należycie, byśmy wiedzieli, jakie stanowisko wobec rządu rosyjskiego powinniśmy zająć my, robotnicy polscy.

I.

Rząd rosyjski jest rządem absolutnym czyli samowładnym dlatego, że car tu rządzi samowładnie (stąd też dzisiejsze państwo rosyjskie nazywają caratem). Car sam jeden tylko, nie pytając się nikogo, wydaje prawa, ukazy, назнача podatki, pobór do wojska — i choćby to wszystko było najbardziej niesprawiedliwe, głupie i szkodliwe — nikt nie może sprzeciwić się carskiej woli. Wszystko, co car chce, być musi, bo władza jego nie jest niczem ograniczona.

Do wykonania rozkazów swoich car назнача różnych urzędników: gubernatorów, naczelników, komisarzy, żandarmów, policmajstrów i wielu innych. Czem jest taki urzędnik, każdy z nas wie dobrze. Nie jest on wybieranym przez nas, nie jest odpowiedzialnym przed narodem za swe postęпки, więc też może postępować z nami, jak mu się spodoba, byleby tylko w niczem nie naraził się carowi i gorliwie spełniał jego rozkazy.

Tak więc dzisiejszy rząd rosyjski, to car — samowładca z całą zgają urzędników, posłusznych jego woli i tylko przed nim odpowiedzialnych za swe postępowanie.

A jakim jest życie robotników pod takim rządem?

Obrona praw naszych nie jest nam dozwolona.

Nie wolno nam publicznie i głośno mówić o naszej biedzie, o tem, że nas fabrykanci wyzyskują, że trzeba nam się łączyć do walki z wyzyskiem — jednym słowem nie wolno nam

głośno dopominać się o lepsze warunki bytu, bo zaraz rząd każe aresztować, więzi w cytadeli lub wysyła na Sybir.

Nie wolno nam jawnie drukować i rozpowszechniać pism i gazet, któreby broniły naszej sprawy i uczyły nas, co mamy robić, żeby wywalczyć sobie lepszą przyszłość.

Nie wolno nam się zbierać i radzić o swej doli.

Nie wolno nam łączyć się we wszelkiego rodzaju związki robotnicze, wspólne kasy na wypadek strejku, stowarzyszenia wzajemnej pomocy, nie wolno nam tworzyć kółek samokształcenia, by oświecać się i uczyć.

Nie wolno nam nawet strejkować, bo rząd przez swoich szpiegów stara się wysledzić co dzielniejszych z pośród nas, i aresztuje ich, żeby nie nawoływali do strejku, a jeśli zastrejkujemy wszyscy razem i zachowujemy się spokojnie oraz wedle prawa, to i wtedy rząd stara się przeszkadzać, nie pozwala nieraz fabrykantom robić ustępstwa naszym żądaniam, nasyła żandarmów, kozaków i siłą zmusza, byśmy dalej spokojnie znosili swoją nędzę.

Jednym słowem pod samowładnym rządem rosyjskim jesteśmy pozbawieni wszystkich należnych nam praw: nie mamy swobody słowa, druku, zebrań, stowarzyszeń, nie mamy nawet swobody strejkowania. A o udziale naszym w rządzie, stanowieniu praw, to i mowy nawet być nie może, bo tylko sam car rządzi i wydaje prawa.

Tak więc robotnicy pod rządem rosyjskim nie mają żadnych praw i swobód i to dlatego, że rząd ten jest samowładnym.

Położenie nasze pogarsza się jeszcze przez to, że nie jest to **nasz** rząd, ale rząd **obcy**, zaborczy, nie polski, a rosyjski rząd.

Każdy rząd zaborczy dąży do wynarodowienia podbitego narodu, chce go przerobić na swój ład; w tym celu narzuca mu swój język, swoje szkoły, swoje sądownictwo, swoje urzędnictwa polityczne — jednym słowem, narzuca mu całą swoją cywilizację i swój ustroj polityczny; oprócz tego rząd zaborczy wydaje prawa wyjątkowe, skierowane przeciw podbitego narodu i nieraz doprowadza do ruiny kraj, dawniej kwitnący dobrobytem.

Wszystko to znosi samodzielny byt narodu i przeszkadza jego cywilizacyjnemu rozwojowi, bo naród wszystkie swoje siły, któreby mógł zużytkować na dalszy postępek, musi stracić na

przystosowanie się do nowych obcych porządków; upada oświata, szkoły raczej oglupiają, niż oświecają, w sądach trudniej znaleźć sprawiedliwość, po urzędach trudniej dać sobie radę, bo trzeba mówić z urzędnikami obcym, nieznanym językiem. Człowiek, choć na swej ziemi, nie czuje się jak u siebie w domu, bo na każdym kroku prześladowanie, ucisk.

Takie to skutki pociąga za sobą obce jarzmo. Jarzmo to staje się tem cięższym, im mniej swobód i praw daje rząd zaborczy swoim poddanym. Wtedy wynaradawianie i ucisk przyjmują jeszcze większe rozmiary, naród cały jęczy pod obcą przemocą.

Właśnie naród polski znajduje się w takim nieszczęśliwym położeniu; mało tego, że nas pozbawiono samodzielnego bytu, jeszcze dostaliśmy się pod rząd samowładny, który w swych zapędach prześladowczych nie jest skrepowany żadnymi prawami. Nie dość, że rząd carski nienawidzi polaków, ale jeszcze może robić z nimi, co mu się tylko spodoba. Korzysta też z tego tak dobrze, że dokoła siebie nic nie słyszemy, jeno jęki, rozpacz i narzekania.

Że i nam, robotnikom polskim, ucisk ten daje się dobrze we znaki, toć chyba tego nie trzeba dowodzić. Czy mamy jakąkolwiek możność wykształcenia swych dzieci w szkołach rosyjskich? Czy znajdujemy sprawiedliwość w sądach rosyjskich? Czy po urzędach, gdy przyjdziemy za jakim interesem, jesteście należycie traktowani przez urzędników rosyjskich? Nie — musimy odpowiedzieć. Rząd rosyjski nie tylko że nam nie daje żadnych praw, ale nas jeszcze stokroć bardziej uciska, niż własnych poddanych — rosyjan. Co więcej rząd rosyjski wszelkimi siłami stara się o to, aby przemysł polski nie mógł się należycie rozwijać, i stawia mu różne przeszkody, jak np. taryfy kolejowe, przy których przewóz towarów z Rosji do Polski jest znacznie tańszym, niż z Polski do Rosji; w ten sposób rząd daje pierwszeństwo rosyjskiemu przemysłowi przed polskim; że przez to i my cierpimy, to jasne: ruch po fabrykach jest mniej ożywiony, mniej potrzeba robotników, więc też więcej nas z braku zajęcia głód cierpi.

Na wołowej skórze nie spisałby u nas wszystkich praw wyjątkowych, wszystkich objawów ucisku ze strony rządu. Że wszystko to każdy z nas dobrze odczuwa, to jasne; jak zaś to wpływa na rozwój ruchu robotniczego u nas, o tem jeszcze pomówimy. Tymczasem streścimy w paru słowach to, cośmy powiedzieli:

Rząd rosyjski jest rządem samowładnym, nie daje robotnikom żadnych praw i swobód. Oprócz tego rząd rosyjski jest dla nas rządem zabor-

czym, i przez to położenie nasze jeszcze więcej się pogarsza.

Zastanówmy się teraz, czego nam potrzeba, by dojść do lepszej przyszłości.

II.

Ruch robotniczo-socjalistyczny dąży do zupełnego wyzwolenia mas pracujących z pod przemocy przywileju i kapitału, do usunięcia tego wszystkiego, co podtrzymuje obecną nierówność pomiędzy ludźmi. Zadanie to rozwiązaniem zostanie dopiero wtedy, kiedy rząd terazniejszy, broniący klasy kapitalistów, zostanie zastąpiony przez rząd nasz, mianowany przez klasę robotniczą i zależny od niej. Dopiero taki rząd przeprowadzi potrzebne gruntowne zmiany, uczyni je obowiązującymi dla wszystkich i w ten sposób urzeczywistni ostateczny cel nasz: zupełną wolność i równość społeczną wszystkich ludzi.

Chwila ta tryumfu naszego tem jest bliższą, im większą jest świadomość nasza, im lepiej pojmujemy swoje położenie, im więcej nas łączy się i organizuje.

By zawładnąć sterem rządu, musimy mieć dostateczną po temu siłę, musimy więc działać wszyscy razem, zwartymi szeregami, musimy być zorganizowani; musimy przytem wystąpić do walki świadomi swych praw i żądań, musimy wiedzieć, czego chcemy i co zrobić mamy, inaczej cała nasza siła poszła by na marne, bo stalibyśmy się tylko narzędziem w cudzych rękach i wyprowadzono by nas w pole.

Na to, byśmy mogli należycie się zorganizować i dojść do rzetelnej świadomości, musimy mieć odpowiednie po temu prawa polityczne; musimy mieć wolność słowa, druku, zebrań, stowarzyszeń.

Wolność słowa, druku i zebrań pozwoli nam otworzyć i jawnie radzić nad dolań naszą i jej polepszeniem, pozwoli nam szeroko rozpowszechnić wśród towarzyszy świadomość swego położenia i swych zadań, pozwoli nam jasno i wyraźnie wyznaczyć drogę, po której iść mamy ku lepszej przyszłości.

Wolność stowarzyszeń pozwoli nam łączyć się w jawne związki, mieć swoje kasy strejkowe, kasy wzajemnej pomocy, kółka samokształcenia, pozwoli nam zorganizować się na większą skalę, skupić wszystkich robotników w jedną potężną organizację, nauczy nas rachować tylko na własne siły.

Wszystkie te prawa ułatwią nam też walkę z fabrykantami, pozwolą zdobywać coraz większe ustępstwa, coraz lepsze warunki bytu.

Bez tych praw politycznych trzeba robić wszystko pokryjomy, a przez to znacznie wol-

niej, gorzej i w mniejszych rozmiarach. Robotnikom wtedy trudniej zdobyć należyta świadomość, trudniej rozlać ją na szerokie masy; tajne związki nie mogą skupić wielkich zastępów robotniczych, niejedyn z obawy kary nie chce do nich należeć, i wszystkie nasze starania nie dają takich rezultatów, jak to być powinno; trudniej też nam walczyć z fabrykantami i położenie nasze nie polepsza się należycie.

Oprócz wolności słowa, druku, zebrań i stowarzyszeń musimy mieć także udział w rządzie, w stanowieniu praw dla całego narodu. Potrzebne to nam jest dlatego, że wtedy będziemy mogli przez naszych delegatów (posłów) wywierać wpływ na rząd, wywalczać na nim niektóre ustępstwa, rozszerzać nasze prawa polityczne, przeszkadzać wydawaniu praw dla nas szkodliwych. Potrzebne to jest nam jeszcze i dlatego, że musimy zawczasu przygotować się do należytego wywiązania się w przyszłości z roli kierowników całego narodu. Przyjmując czynny udział w życiu prawodawczym narodu, bacznie śledząc za tem, co się dzieje w parlamentach, poddając krytyce czynności rządu, ocenając znaczenie każdej reformy (zmiany), przewidując skutki każdego prawa, — nauczymy się kierować sprawami całego narodu, będziemy zdolni sami sobą rządzić i ująć ster władzy, by „nowy zaprowadzić ład“.

Tak więc i ze względu na ostateczne cele nasze i ze względu na codzienną walkę naszą o coraz lepszy byt, musimy mieć prawa polityczne, musimy mieć wolność słowa, druku, zebrań, stowarzyszeń, musimy mieć udział w rządzie, w stanowieniu praw dla całego narodu.

Wiemy już, pod jakim rządem żyjemy, wiemy też czego nam potrzeba, by dojść do lepszej przyszłości, możemy więc przystąpić do określenia naszego stanowiska wobec rządu rosyjskiego i wyznaczenia drogi, po której iść musimy, by osiągnąć lepsze warunki polityczne.

III.

Zastanówmy się przedewszystkiem, czy przy samowładnym rządzie rosyjskim możemy zdobyć lepsze warunki polityczne.

Obecnie wszystkie prawa wydaje car; nie może więc wyjść żadne takie prawo, którego by car sobie nie życzył. A czyż car może sobie życzyć, żeby robotnikom lepiej się działo? Dobrze wie on o tem, że przygnębiony nędzą, wygłodzony, zahukany i pozabawiony wszelkich praw robotnik najłatwiej da się utrzymać w posłuszeństwie. Gdyby pozwolił on robotnikom jawnie zbierać się i radzić nad swoją dolą, lub też łączyć się w jawne związki robotnicze, to prędko by im się oczy otworzyły i nastałby

koniec carskiego panowania. Dla tego też, póki tylko jest on carem samowładnym, nigdy nie dopuści on do tego, by robotnicy mieli jakie prawa polityczne. Car nie taki głupi, jak myślą o nim ci, co to powiadają, że możemy od cara dostać swobody polityczne i ulgi. Rozumie on doskonale, że dając nam swobody, dawałby broń przeciwko sobie. A choćby nawet czasem pod naciskiem naszych żądań zdobył się on na jakie marne prawo, jak np. niedawno wydane prawo fabryczne, to prawo takie nigdy nam nie da większych korzyści, bo będzie ono wypracowane bez udziału przedstawicieli robotników, a w dodatku, będąc oddane w ręce ciemnej i dzikiej zgrai urzędników, nie odpowiedzialnych przed narodem, musi stracić wszelką wartość dla nas.

Dopóki więc żyjemy pod rządem samowładnym, nie zaznamy żadnej wolności, bo wolność i rząd samowładny — to jak ogień i woda, jak światło i ciemność, nie pogodzą się nigdy ze sobą.

Żeby więc zdobyć wolność, trzeba obalić samowładny rząd rosyjski, trzeba wystąpić do otwartej z nim walki.

Byśmy jednak z tej walki odnieśli należyte korzyści, musimy wiedzieć, jakiej wolności mamy się domagać: czy chcemy, nie oddzielając się od Rosyi, wspólnej dla nas i dla rosyjan konstytucyi*), czy też chcemy oddzielić się od Rosyi, i dobić się wolnej, niepodległej Polski.

Gdybyśmy w naszej walce o wolność ograniczyli się tylko do żądania wspólnej konstytucyi z Rosją, w takim razie pozostawilibyśmy bez zmiany to zło, które wynika dla nas z zależności naszego narodu od Rosyi. Wiemy, że każdy rząd zaborczy dąży do wynarodowienia podbitego narodu. Otóż wynaradawianie jest zawsze połączone z objawami, które znacznie oddalają chwilę zupełnego uprzywilejowania się ludu robotczego z pod przemocy uprzywilejowanej klasy kapitalistów.

Przedewszystkiem upadek oświaty, towarzyszący zawsze zależności jednego narodu od drugiego, sprawia to, że robotnicy są mniej oś-

*) Konstytucyą nazywają zbiór praw, które są ustanawiane przez parlament, czyli sejm, i których panujący nie może samowolnie zmienić, albo znieść. Prawa te zapewniają obywatelom większe lub mniejsze swobody polityczne, udział przy wyborach do sejmu i t. d. Naturalnie, że jedne konstytucye bardziej są dla robotników korzystne, drugie mniej, np. w jednych krajach sejm wybierany jest przez cały naród, w innych zaś tylko przez ludzi bogatych, w jednych jest więcej swobód, zatem możności organizowania się, strejkowania i t. p., w innych zaś mniej i t. d.

wieceni, i co za tem idzie, trudniej uświadamiają się co do swojego położenia i swoich zadań.

Dalej wspólna zależność od obcego rządu powoduje to, że robotnikom trudniej poznać się na wrogiem dla nich stanowisku kapitalistów-rodaków, którzy zwykle w takich razach wiele krzyczą o jedności narodowej, o wspólnych interesach; utrudnionym więc jest rozwój świadomości klasowej robotników, a jest ona niezbędna do tego, by robotnicy zorganizowali się do walki o lepszą przyszłość, jako samodzielna klasa; bez tego nie możliwym jest ich zwycięstwo.

W dodatku utrudnionym jest rozwój międzynarodowej solidarności robotników wszystkich krajów, bo robotnicy pod wpływem ucisku ze strony rządu zaborczego swoją nienawiść do niego przenoszą na cały naród, a nie powinniśmy o tem zapominać, że w chwili ostatecznej rozprawy z dzisiejszym porządkiem będzie potrzebne braterstwo i współdziałanie robotników wszystkich krajów.

Wszystko to, jak widzimy, utrudnia należyty rozwój ruchu robotniczego i pochodzi z zależności jednego narodu od drugiego, bez względu na to, czy rząd zaborczy jest samowładny, czy konstytucyjny.

W imię więc rozwoju naszej sprawy musimy domagać się oddzielenia się naszego od Rosyi, bo tylko wtedy usuniemy zło, wynikające z zależności naszej od Rosyi.

Rząd rosyjski oprócz tego, że jest dla nas rządem zaborczym, jest jeszcze rządem narodu, który znacznie niżej od naszego stoi zarówno pod względem cywilizacji jak i rozwoju życia ekonomicznego.

Długoletnie panowanie tatarów nad Rosyą pozostawiło swoje ślady w obyczajach ludu rosyjskiego, przyzwyczało go do niewoli, oddawania władzom boskiej czci, zatamowało wszelką oświatę; zrzucenie jarzma tatarskiego, połączenie w jedno państwo ziem rosyjskich wzmocniło potęgę carów i nadało w oczach ludu urok ich władzy, wskutek czego on ugina pokornie i bez protestu karki pod jarzmo carskie; odwieczne i zupełne usunięcie szerokich mas narodu od życia politycznego, brak oświaty — oto są przyczyny, dla których masy narodu rosyjskiego obojętne są dla spraw politycznych.

Do podtrzymania takiego stanu w Rosyi przyczynia się też jej zacofanie ekonomiczne: na wsi znajdujemy tam gminę z wspólnem posiadaniem ziemi; ten prastary ustrój broni w pewnym stopniu chłopca rosyjskiego od ostatecznego zbiednienia, ale przykuwa go do ziemi i czyni go obojętnym na wszystko, co się po za wrotami jego wsi dzieje. Życie chłopca rosyjskiego ogranicza się tylko do spraw jego

gminy, nie ma on żadnych dążeń politycznych i znajduje się w tym stanie, przy którym może panować największy ucisk polityczny. Klasa robotnicza, mająca stanowić główną siłę polityczną w Rosyi, stoi jeszcze na niskim stopniu świadomości swych praw i jest bardzo nieliczną. W różnych gałęziach przemysłu liczba robotników dochodzi zaledwie do 2 milionów, co przy 100 milionowej ludności czyni z nich siłę bardzo niewielką; w dodatku są oni rozrzućeni na olbrzymiej przestrzeni, co znacznie utrudnia porozumienie się między sobą robotników rosyjskich i wytworzenie z nich jednej partii o jednakowych celach i żądaniach.

Resztę narodu rosyjskiego stanowią kupcy, fabrykanci, urzędnicy, oficerowie, szlachta, a wszyscy oni, z wyjątkiem nielicznych kół inteligencji, ubóstwiają swego cara i razem z nim marzą o podbiciu świata, zruszczeniu całej Europy i panowaniu nad nią.

W Polsce było inaczej i jest inaczej. Władza królewska nigdy tak silną nie była, jak w Rosyi; była ona ograniczoną przez czynny udział szlachty w życiu politycznym narodu; lud wprawdzie nie miał żadnych praw politycznych, ale nie miał też nad sobą cara — boga i wcześniej zbudził się z odrętwienia i zapragnął zrównać się w prawach z panami; od czasu zgniecenia Polski przez najazd trwa u nas ciągła walka z caratem, i lud w niej niepoślednią gra rolę; szalony ucisk ze strony rządu zaborczego, wyższa oświata, niż w Rosyi, ciągła propaganda wśród ludu polskiego wolności i równości, wszystko to nie mało przyczyniło się do podniesienia samowiedzy politycznej ludu polskiego.

Oprócz tego stosunki ekonomiczne u nas są znacznie więcej rozwinięte i bardziej zbliżone do zachodnio-europejskich. Większy rozwój kapitalizmu wytworzył u nas silną klasę robotniczą, skupioną w ludnych miastach i osadach fabrycznych; samych robotników miejskich jest u nas blisko milion na 10 milionów ludności; oświata wśród nich stoi względnie wysoko i większość umie czytać; pod względem rozwoju świadomości robotnik polski znacznie też wyprzedził swych towarzyszy robotników rosyjskich, dowiódł on tego swą kilkunastoletnią walką w latach ostatnich, święceniem święta robotniczego na 1 maja, licznymi strejkami, ogarniającymi nieraz całe tysiące ludności pracującej. Wszystko to czyni z robotników polskich poważną siłę polityczną, z którą coraz trudniej jest uporać się rządowi rosyjskiemu.

Przytem liczny bardzo u nas proletaryjat wiejski, w porównaniu z chłopem rosyjskim, znacznie jest dostępniejszy dla wszelkiej myśli politycznej; po miastach mamy też liczne sze-

regi drobnych mieszczan dość wyrobionych pod względem politycznym, co stwierdzili oni już niejednokrotnie licznym udziałem w powstaniach.

Jednym słowem, zarówno przyczyny historyczne, jak i rozwój cywilizacyjny i ekonomiczny składają się na to, by konstytucya (ustawa państwa) niepodległej Polski była nieporównanie więcej demokratyczną (korzystną dla ludu), aniżeli konstytucya rosyjska: wobec wyższej oświaty i większego wyrobienia politycznego mas pracujących w Polsce ustawa państwowa będzie musiała im dawać więcej praw politycznych i swobód; głos robotników polskich, stanowiących u nas potężną i pierwszorzędną siłę polityczną, będzie bardziej słuchanym w niepodległej Polsce, niż w konstytucyjnym państwie rosyjskiem.

Konstytucya rosyjska byłaby dla nas niewygodną jeszcze z tego powodu, że wtedy najwyższa władza byłaby, jak dotychczas, w Petersburgu a nie w Warszawie, to znaczy, że wszystkie prawa i zmiany zatwierdzałoby zgromadzenie przedstawicieli z całego państwa rosyjskiego. Wobec tego nawet przy konstytucyjnym rządzie rosyjskim nie moglibyśmy należycie polepszać swej doli, zdobywać coraz szersze prawa polityczne dla siebie i większy wpływ na rząd, gdyż w olbrzymim państwie rosyjskiem zginęłaby pod względem znaczenia nie tylko polska klasa robotnicza, ale i cały naród polski miałby małe znaczenie. Gdyby nawet wszyscy delegaci narodu polskiego byli obrońcami interesów robotników, to i wtedy robotnicy polscy nie mogli by przeprowadzić potrzebnych dla siebie zmian i nowych praw, bo w parlamencie zawsze przedstawiciele narodu rosyjskiego byłoby dziesięć razy więcej, niż przedstawiciele narodu polskiego; dlatego też mogłyby być wydawane tylko takie prawa, na które by się zgodzili przedstawiciele narodu rosyjskiego. A wiemy już, że lud pracujący w Rosyi znacznie pozostał w tyle za nami pod względem rozwoju świadomości i żądań politycznych, jest on tam niewielką siłą polityczną i wskutek tego ogromna większość przedstawicieli narodu rosyjskiego będzie bronić jedynie interesów kupców, kapitalistów, urzędników i szlachty. Rządy tylko wtedy robią ustępstwa, kiedy na nie naciska zorganizowany i świadomy swych praw lud roboczy, tymczasem lud rosyjski nie przedstawia ze siebie takiej siły, zadowolni się nieznacznymi ulgami, i żądania przedstawicieli robotników polskich, bardziej świadomych swych praw, lepiej zorganizowanych, nie nie pomogą, rosyjskie zgromadzenie prawodawcze je odrzuci, bo nie będą one poparte przez lud rosyjski.

Tak więc wspólna konstytucya z Rosyą ma dla nas, robotników polskich, następujące niedogodności:

Konstytucyjny rząd rosyjski nie przestanie być dla nas rządem zaborczym, przez co i nadal utrudnionym będzie należyty rozwój naszej sprawy;

Konstytucyjny rząd rosyjski da nam mniej praw i swobód, niż nam się należy, gdyż będzie on rządem narodu, który ma mniejsze wymagania polityczne, niż naród polski;

Konstytucyjny rząd rosyjski nie pozwoli nam otrzymywać należytych korzyści ze zdobytej swobody, gdyż mógłby on zrobić ustępstwo tylko pod naciskiem rosyjskiego ludu roboczego, tymczasem ten pozostał znacznie w tyle za nami pod względem swoich wymagań; będziemy więc otrzymywać od rządu za mało lub też nie z tego, czego się będziemy domagali.

Ze względu więc na nasze interesy, przy rozrywaniu więzów dzisiejszej niewoli politycznej, musimy się domagać wolnej i niepodległej Polski, bo tylko wtedy otrzymamy należyte korzyści z wywalczonej swobody.

Ale nie tylko ze względu na nasze interesy musimy się oddzielić od Rosyi. „Robotnicy całej pozostałej Europy potrzebują niezależności Polski również, jak sami robotnicy polscy“, mówi sędziwy przedstawiciel socjalizmu Fr. Engels, i nie trudno pojąć przyczynę tego. Oto car rosyjski nie tylko, że gniecie własnych poddanych, ale jeszcze stara się o to, by w całej Europie działo się jaknajgorzej masom pracującym, by robotnicy mieli jak najmniej praw politycznych. Jak robotnicy wszystkich krajów porozumiewają i łączą się ze sobą, by w chwili ostatecznej walki nieść sobie wzajemną pomoc, tak z drugiej strony nieprzyjaciele ludu nie przestają pomagać sobie, by przeszkodzić robotnikom w ich dążeniu do lepszej przyszłości. Najpotężniejszym zaś z tych wrogów ruchu robotniczego jest car rosyjski, główna podpora wszystkich ciemnościów ludu i największy wróg wolności. Trzeba więc cara pozbawić jego potęgi i siły, którą używa dla powstrzymywania ruchu robotniczego nie tylko w Polsce i Rosyi, ale i w całej Europie. I tylko wskrzeszenie Polski niezależnej zadać może cios śmiertelny pierwszorzędnej potędze cara. „Bądźcie przekonani, mówił sławny rewolucjonista rosyjski Hercen, że car nieczego tak się nie lęka, jak niepodległej Polski. W ten dzień, w którym w Warszawie ogłoszona będzie Rzeczpospolita, petersburski orzeł powiesi się za jedną z swoich głów“.

Zatem walka nasza z rządem rosyjskim prowadzoną będzie nie tylko za nasze interesy, ale i za sprawę ludu roboczego całej Europy.

W walce tej z caratem będziemy szukać połączenia z wszystkimi ludami, które dziś jęczą pod carskim jarzmem, i pod tym względem najbliższych sojuszników będziemy mieli w ludzie litewskim i rusińskim. Połączenie się z nimi leży w wspólnym naszym interesie i już nieraz w przeszłości mieliśmy dowody, że naród polski, litewski i rusiński zrywały się razem do walki z caratem.

W imię więc lepszej przyszłości dla siebie, w imię interesów naszych braci — robotników z innych krajów, musimy w naszej walce politycznej wystawić żądanie oddzielenia się od Rosyi; będziemy walczyć o niepodległą demokratyczną Polskę dlatego, że jest ona nam — robotnikom potrzebną na drodze naszej ku lepszej przyszłości.

Nie znaczy to jednak, byśmy zupełnie lekceważyli jakieś ustępstwa konstytucyjne, któreby mogły być nam dane przez Rosyę pod wpływem wzrostu ruchu robotniczego. Wszystko cokolwiekby rozwiązywało nam ręce, byłoby dla nas pożądane; staniemy też do każdej walki o wolność, ale zawsze pod swoim sztandarem, jasno zaznaczając swoje żądanie oddzielenia się od Rosyi, bo tylko ono rozwiąże nam ręce na tyle, byśmy mogli szybkim krokiem zdążyć ku ostatecznemu celowi.

»:«

Fakir

Co nam dają kasy fabryczne?

W 1891 roku wprowadzone zostało w Królestwie Polskiem nowe prawo fabryczne. Znamy już to prawo, bo ono nam dało owe książeczki zarobkowe, z których zaprowadzeniem tyle było zachodu. Mocą tego prawa ustanowioną została w Warszawie komisya dla spraw fabrycznych, składająca się z wice-gubernatora, naczelnika okręgu żandarmskiego, prokuratora sądu okręgowego i dwóch właścicieli zakładów fabrycznych*). Otóż ta komisya, mająca w tak pięknie dobranem towarzystwie czuwać nad położeniem robotników, w serdecznej troskliwości o niedolę naszą na wypadek choroby lub śmierci w ro-

*) Obecnie: B. Handtke, (który niedawno miał sprawę o pobicie robotnika i wyrokiem sądu skazany został na karę pieniężną i areszt) i Karol Szlenkier (w jego fabryce firanek w 1891 r. był strejk kobiet wywołany obniżeniem płacy od sztuki, niedozwalającym przy 12-godzinnej pracy zarobić więcej, jak 10 złotych tygodniowo).

dzinie wypracowała niedawno „projekt ustawy kasy dla robotników fabrycznych“. W przypisku zawiadamia ona, że projekt ten rozesłany został do niektórych fabrykantów, aby ci swoje uwagi i poprawki zrobili. Następnie po rozpatrzeniu tych uwag fabrykantów i poprawieniu samego projektu (jeśli komisya poprawki uzna za potrzebne) ustawa odesłana będzie do zatwierdzenia wyższej władzy. Jeżeli wyższa władza zatwierdzi, to „wszyscy właściciele zakładów fabrycznych, w których pracuje co najmniej 30 robotników obowiązani będą urządzić u siebie kasy tego rodzaju“.

Zanim więc to się stanie, musimy się zapoznać z tą nową ustawą, tym nowym dowodem troskliwości rządu i fabrykantów o naszą dolę. Kasa ta ma być naszą, ale nas o to samozwańczy opiekunowie nasi — nie pytają. Postępują z nami tak, jak się postępuje z dziećmi lub obłąkanymi, — rozciągają opiekę nad naszym groszem. Do kasy tej my, ludzie dojrzali, **musimy** należeć, bo nam każą ci, którzy z naszej pracy żyją. Że ułożyli projekt ustawy — to jeszcze nic. Nalażało ją rozesłać nam do uczynienia poprawek i uwag, boć przecie o nasz to grosz chodzi. Rozesłano ją fabrykantom. Nie chodzi więc im o to, czy dla nas taka kasa będzie korzystną, ale o to, żeby dla wszystkich fabrykantów była dogodną.

Gdyby rząd rzeczywiście dbał o dobro robotników, to powinien był nas zapytać, czy my mamy co do zarzucenia jego ustawie. Toć przecież oddawna już po fabrykach są kasy jedne założone za wspólną zgodą robotników z fabrykantami, inne przez nas samych. My chyba najlepiej rozumiemy, co jest dla nas najpotrzebniejsze.

Zapoznajmy się bliżej z tą nową ustawą, a zrozumiemy, czego się po niej spodziewać możemy.

I.

W projekcie mówi się o dwóch celach, na które iść będą nasze grosze: 1) na zapomogi bezpowrotne i 2) na kasę oszczędności. Kantor fabryki przy każdej wypłacie będzie potrącał 1% (1 kopiejkę od rubla) na fundusz zapomóg i 3% (3 kopiejki od rubla) na fundusz własnej naszej oszczędności.

Wszystkie potrącenia zapisują się do książeczki zarobkowej. Raz na rok do osobnej książeczki wpisuje się cała suma oszczędzonych przez rok pieniędzy i książeczka ta wydaje się robotnikowi.

Pieniądze potrącone robotnikom leżą w kancorze fabryki, dopóki się nie zbierze 100 rubli albo 500, co zależy od liczby robotników w fa-

bryce. Resztę, co nad to, fabrykant oddawać będzie do rządowej kasy oszczędności.

O stanie kasy zapomóg co pół roku będą wywieszane ogłoszenia w fabryce.

Kasę kontroluje inspektor fabryczny.

Oszczędności swoje robotnik będzie mógł odebrać dopiero po zwolnieniu z fabryki. Przyczem, gdy go fabrykant uwalnia, to dostaje on oszczędzone pieniądze natychmiast; gdy zaś sam się uwalnia — to dopiero w 2 miesiące po zwolnieniu. Jednak w jakichś nadzwyczajnych wypadkach inspektor fabryczny może pozwolić na zwrot natychmiastowy w każdym razie.

Po zwolnieniu robotnika z fabryki, fabrykant ma prawo potrącić sobie z jego oszczędności, co pożyczyl lub dał jako zaliczkę robotnikowi.

Zapomogi wydawane będą :

1) na wypadek choroby : pół lonu, najdłużej przez 3 miesiące ;

2) — na wypadek nieszczęścia (pożaru, powodzi i t. p.), wysokość zapomogi oznacza inspektor fabryczny ;

3) — na wypadek śmierci uczestnika lub uczestniczki kasy wdowa lub wdowiec po nich dostaje 20 rubli, jeśli nie ma dzieci, — 25 rubli, jeśli są dzieci ;

4) — na wypadek, gdy uczestnikowi kasy umrze żona lub dziecko, lub gdy uczestnicze kasy umrze mąż lub dziecko, dostają na pogrzeb męża lub żony 15 rubli, na pogrzeb dziecka 10 rubli.

Inspektor fabryczny może kazać dać mniej lub więcej, jak w jakim wypadku.

Gdy kto choruje tylko 3 dni — nie dostaje zapomogi.

Żeby dostać zapomogę, trzeba przedstawić świadectwo od lekarza fabrycznego lub policyi.

Robotnik traci prawo do odbierania zapomóg z chwilą uwolnienia z fabryki z własnej czy nie z własnej woli. Ten jednak, który był uczestnikiem kasy przez 5 lat i dłużej, ma prawo dostawać zapomogi jeszcze w ciągu dwóch miesięcy po zwolnieniu.

Taki jest projekt nowej ustawy.

II.

Gdy kto chce robić oszczędności, aby uciulać trochę groszy na czarną godzinę, to składa ile może w kasie oszczędności, bo naprzód tam pieniądze procentują, a powtóre, gdyby trzymał w domu, toby mu się te pieniądze prędzej rozeszły. Zresztą wie, że kiedy zechce, to może sobie swoje oszczędności z kasy odebrać. Gdy kto jest urzędnikiem, to mu przy wypłacaniu miesięcznej pensyi potrącają jakąś drobną część na oszczędności. Bo wiadomo, że sam człowiek nie wiele potrafi zebrać, zwłaszcza, gdy nie wiele wszy-

stkiego ma na wydatki; nie gniewa się też wcale, gdy mu musowo potrącają.

Otóż chociaż mało który robotnik u nas może oszczędzić jakąś znaczniejszą sumkę, to jednak w tem potrącaniu 3 kopiejek od rubla na oszczędności nie byłoby jeszcze nic złego, gdyby to było za zgodą poprzednią robotników, gdyby nie znalazło się między nami wielu takich, co przeklną i tę kasę i jej założycieli. Ktoś, na przykład, ma żonę i dzieci czy też rodziców na swem utrzymaniu i zarabia miesięcznie 25 rubli : grosz do grosza się nie schodzi, człowiek ciagle siedzi w długach ; nowa kasa nie daje pożyczek, a rubla miesięcznie bierze, którego akurat zabrakło na węgiel albo buciny dla dzieciaka. Włazisz więc w jeszcze większe długi. O tem nie pamiętają panowie fabrykanci i urzędnicy rządowi, bo oni 25 rubli w ciągu jednej nocy przegrywają w karty. Zedrą z robotnika zdrowie, siły, odbiorą mu spokój i szczęście rodzinne, rzucą w szpony lichwiarskie, a później wymyślą mu kasę oszczędności i powiedzą : patrzcie jak my troszczymy się o byt naszych robotników ! — a nam każą ręce całować za swe mądre ustawy. A co będzie, gdy robotnika wyrzucą z fabryki ? W ciągu miesiąca zje oszczędności robione przez dwa lata.

Tak to ! co innym może przynieść ulgę, dla nas robotników albo nic nie znaczy, albo jeszcze na szkodę pójść może.

Rząd i fabrykanci są jednak tak podli i bezczelni, że ułożyli oto taki artykuł ustawy : gdy robotnik oddalony zostaje przez fabrykanta — odbiera swoje oszczędności natychmiast ; gdy się sam uwalnia, musi czekać na odebranie swoich pieniędzy dwa miesiące. Dlaczego taka różnica ? Każdy zdrowo myślący człowiek oczy ze zdumienia otworzy, gdy to usłyszy. Więc ja do własnego grosza nie mam prawa ? To wygląda na karę za to, że ja odchodzę od fabrykanta ! Czy on mnie kupił ? Takie artykuły ustawy — to hańba i wstyd, których publicznie napiętnować nie można tylko pod samowładnym rządem rosyjskim ! Bylibyśmy wrogami naszej własnej sprawy, postąpilibyśmy, jak niewolnicy, gdybyśmy taką kasę przyjęli. Ja rzucam robotę, bo mam gdzieindziej lepszy zarobek, bo znieść nie mogę grubiańskiego obejścia mego wyzyskacza, bo głód mi grozi po obniżeniu płacy u niego, — on mnie zwalnia, ale za karę zatrzymuje na 2 miesiące moje oszczędności, które ja muszę mieć, nim znajdę inną robotę ; a później muszę się wrócić do fabryki, pokłonić się panu fabrykantowi i prosić o zwrot moich pieniędzy. Tego już za wiele ! Toć to nic innego jak przytwierdzenie do fabryki, jak niegdyś chłopa do roli !

Pod tym artykułem dodano : w okolicznościach nadzwyczajnych na natychmiastowy zwrot oszczędności może zezwolić inspektor fabryczny. Co to jest ? Z jednej opieki w drugą ? Znowu krępowanie praw ludzkich. Mnie nikt nie może ani zabraniać ani pozwalać odbierać moją należność.

Ten oto artykuł wskazuje nam, że przy zakładaniu takich kas fabrykanci głównie swoją korzyść mieli na celu. Po uwolnieniu robotnika z fabryki, fabrykant ma prawo do oszczędności robotniczych zatrzymać sobie to, co mu się należy od robotnika ; dług lub zaliczkę. Artykuł ten więc daje prawo fabrykantowi bez sądu wytrącać należność z oszczędności robotniczych, chociaż na oszczędnościach takich prawo zabrania nakładać areszt.

Gdy do tego wszystkiego dodamy, że pieniądze robotnicze do 100 i 500 rubli leżą u fabrykanta, i on może nimi obracać, za co od oszczędności robotniczych płaci niewielki procent, bo 4 ruble od sta rocznie, to chyba każdy da tylko jedną odpowiedź na pytanie : czy kasy oszczędności, jakie chce urządzić rząd dla robotników fabrycznych, więcej przyniosą korzyści klasie robotniczej, czy też fabrykantom ?

III.

Fundusz kasy zapomóg składać się ma z 1^o/₁₀ (1 kopiejka od rubla) potrąceń z zarobku robotników. Prócz tego, jeżeli w jakiejś fabryce będą kary pieniężne, to i kary do kasy tej dołączane będą. Wreszcie, jeśli fabrykant będzie łaskaw coś dać, to dobrze ; jeśli nie zechce, to ustawa go do tego nie zmusza. Co nam da taka kasa ? Chyba bardzo nie wiele. Dla przekonania się o tem zróbmy na próbę mały obrachunek. W zakładzie, gdzie pracuje 30 robotników, a każdy średnio zarabia 20 rubli w ciągu miesiąca, to do kasy zapomóg miesięcznie wpływa po 20 kop. od każdego, od wszystkich razem — 6 rubli ; w ciągu roku uczyni to 72 ruble. Otóż gdyby w ciągu całego roku chorowało tylko dwóch robotników i korzystali oni z zapomogi (pół lonu dziennie — 40 kop.) w ciągu trzech miesięcy, co jest dozwolone przez ustawę, to kasę zapomóg bezpowrotnych kosztowałoby to akurat 72 ruble. A gdzież wsparcia na pogrzeby, dla wdów, na wypadek nieszczęścia ? Może z dobrowolnych wkładów fabrykantów ? Rachujmy na przeszloroczne ciepło !

Ale nie obawiajcie się robotnicy ! Przecież żaden fabrykant nie będzie czekał trzy miesiące, aż wyzdrowieje robotnik. Po tygodniu choroby grzecznie wymówi mu robotę i po dwu następnych tygodniach zwolni od obowiązków. Więc

cóż, — powiecie — to nie przeszkodzi, żeby brał zapomogę ! Gdzie tam ! posłuchajcie tylko — ustawa powiada : z chwilą zwolnienia z fabryki z jakiegokolwiek powodu, więc i choroby, robotnik traci prawo do zapomóg. Aha ! Myślicie, że naprawdę, jak zachorujecie, to możecie rachować na zapomogę kasy ?... Przecież rządowi o nas nie chodzi, tyle razy już wam mówiłem. Gdy zaś będziecie w jednym zakładzie pracować pięć lat i więcej — możecie i po uwolnieniu przez 2 miesiące dostawać zapomogę. Pracujcie więc, pomimo wyzysku, grubiaństwa i niesprawiedliwości, jakie się wam mogą zdarzyć. Rząd i fabrykanci z każdej sposobności chcieliby skorzystać, żeby nas zachęcić do spokojnego, uległego pracowania na fabrykantów, żeby im nie zakłócać miłego spokoju i szczęścia ciągłymi żądaniem, zmianami, strejkami.

Wydawać zapomogi wedle swego uznania będzie fabrykant. Może więc być tak : w kasie jest kilkanaście rubli. Zgłasza się dwóch robotników po zapomogę : jeden, który z fabrykantem prowadzi wojnę, albo „buntuje“ drugich, — drugi, co się liże fabrykantowi i jest jego szpiegiem. Który z nich dostanie, jak wam się zdaje ? Fabrykant, mając władzę wydawania zapomóg, będzie je wydawał swoim protegowanym, szpiegom, naszym wrogiom. My na to nigdy pozwolić nie możemy ; nasze to pieniądze, i tylko my, a nie kto inny, nie nasz wróg, możemy nimi rozporządzać !

IV.

Kto zna istniejące dzisiaj po fabrykach kasy pożyczkowo-wkładowe, ten łatwo pojmie, że nowe kasy nie lepszego robotnikom nie dadzą i nawet położenie ich nieraz pogorszą. Trzeba więc szukać wyjścia. Potrzeba, abysmy wszyscy wypowiedzieli rządowi, że takich kas nie chcemy. Może kto pamięta, lat temu jednaście, oberpolicmajster miasta Warszawy wydał rozporządzenie dokonania rewizji kobiet, pracujących w fabrykach. Gdy jednak wszyscy robotnicy tłumnie wypowiedzieli, że do takiego ohydneho gwałtu nie dopuszczają — władza cofnęła swoje niecne rozporządzenie. To samo możemy zrobić i teraz.

Nie ludźmy się tą opieką rządową ! Nie zapominajmy, że rząd, zmuszając nas do płacenia składek do swoich kas, ubliża godności naszej klasy robotniczej, odbiera nam możliwość zakładania sobie swoich kas, naprzykład, do walki z fabrykantami o krótszy dzień roboczy i lepszą pracę ; nareszcie w nowych kasach prawo wydawania zapomóg rząd oddaje fabrykantowi i sługom swoim — inspektorom fabrycznym.

Zadaniem naszym powinno być :
Jak wszyscy kupcy, przemysłowcy, urzędnicy mają swoje kasy, do których nikt się nie wtrąca, tak i my, robotnicy, chcemy mieć swoje kasy, których nastawy sami sobie ułożymy, i które prowadzić sami potrafimy.

USTĘPSTWA

Stała się dziwna rzecz, towarzysze ! Nasi panowie, fabrykanci, którzy dotychczas myśleli tylko o tem, w jaki by sposób obarczyć nas jaknajwiększą pracą i przedłużyć dzień roboczy, jaknajmniej zaś zapłacić i jeszcze przy tem oszukać, teraz raptem przypomnieli sobie, że za długo dla nich pracujemy. Krótko mówiąc, fabrykanci łódzcy przy pomocy Towarzystwa popierania przemysłu i handlu ułożyli i przedstawili rządowi do zatwierdzenia projekt skrócenia dnia roboczego do 12-tu godzin zarówno u nas, w Królestwie Polskiem, jak i w całym państwie rosyjskiem. Na tem jednak nie koniec : żądają oni dalej, żeby tam, gdzie z powodu szkodliwego dla zdrowia zajęcia praca i teraz nie przeciąga się dłużej, skrócić czas pracy do 11-tu godzin, w kopalniach zaś do 10-ciu. Chcą dalej zakazu pracy nocnej od godziny 10-tej wieczorem do 4-tej rano tam, gdzie nie zależy na ciągłym ruchu fabryki, dozwalając na nią tylko w razach wyjątkowej potrzeby. Tam, gdzie praca nocna nie jest koniecznie potrzebna, fabrykant będzie mógł zastąpić ją dwiema zmianami robotników, pracujących po 9 godzin. W fabrykach zaś, których nie można zatrzymywać na noc, proponują urządzić 3 zmiany robotników, pracujących po 7 do 8-miu godzin. Czy na tem już koniec ? Gdzie tam ; serca fabrykantów tak zmiękły, że po pięciu latach chcą nam podarować znowu jedną godzinę pracy, naturalnie jeżeli się okaże, że skrócenie dnia roboczego nie przyniosło im straty, i jeżeli rząd na to pozwoli.

Cóż to się stało panom kapitalistom, że tacy są dla nas łaskawi ? Zaraz to zobaczymy.

W swoim projekcie sami się przyznają, że chodzi im głównie o własny interes. Rozindy-czyli się, biedacy, swoją konkurencją i zapędzili tak daleko, że z przedłużeniem dnia roboczego nie osiągają już korzyści, ale straty.

W innych krajach, gdzie robotnicy wcześniej od nas zrozumieli, że ich wyzyskują i że, jeżeli sami się nie upomną o swoją krzywdę, to nikt o nich nie pomyśli, potrafili oni nareszcie, dzięki swej solidarności i wytrwałości, zmusić fabrykantów do podwyższenia płacy, a rządy — do prawnego ograniczenia dnia roboczego. Fabry-

kanci krakali, jak kruki, że wszystko to przyczyni się do zupełnego upadku przemysłu. Stało się jednak inaczej, i przemysł, zamiast upadać, bardzo pomyślnie dalej się rozwijał.

Robotnik, pracując krócej, jest bardziej wypoczęty, silny i pomimo krótszej pracy może wytworzyć tyleż a niekiedy nawet więcej towarów, niż przed tem przy dłuższym dniu roboczym. Skrócenie więc dnia roboczego w niczem nie wpływa na zmniejszenie ilości wytwarzanych towarów.

Oprócz tego fabrykanci po skróceniu dnia roboczego musieli nająć więcej robotników ; przeto zapotrzebowanie na robotników wzrosło a konkurencya pomiędzy nimi przy ubieganiu się o zajęcie zmniejszyła się i fabrykanci byli zmuszeni płacić robotnika drożej.

Ponieważ byt robotników się polepszył, i zatem mogli oni lepiej żyć, a co za tem idzie, kupowali więcej różnych towarów niż przedtem. A dla przemysłu jest to bardzo ważną rzeczą, czy robotnicy kupują więcej lub mniej towarów ; przecież kapitaliści muszą sprzedać wytworzone towary, a kto będzie je kupował, jeśli nie robotnicy ? Sami fabrykanci choćby nie wiem jak zbytkowali, nie zjedzą ani wszystkiego chleba, ani mięsa, nie znoszą wszystkich butów, kape-luszy, surdutów, koszul, nie użyją wszystkich wyrobionych po fabrykach naczyń, mebli i róż-nych innych przedmiotów, służących do zaspokojenia codziennych potrzeb. Jeśli więc robo-tnicy nie zakupią tych towarów, to zostaną one na składach, po sklepach ; nie będzie potrzeby więcej ich wytwarzać, bo nie będzie kupujących. Przemysł upadnie, fabrykanci pobankrutują. Tak więc rozwój przemysłu zależy też od tego, czy robotnicy mniej lub więcej towarów kupują. Przy skróceniu dnia roboczego i, co za tem idzie, podwyższeniu płacy, robotnicy mogą lepiej żyć, kupują więcej towarów i przemysł wtedy nie upada, jak krakali kapitaliści, a rozwija się coraz pomyślniej. Ale kapitaliści są tego ro-dzaju bydlęta, które nie może się paść, żeby nie stratować i nie zapaskudzić swego pastwi-ska. Potrzeba na nich bata, a taki bat robo-tnicy wynaleźli sobie w postaci zorganizowanej walki o swoje prawa.

Fabrykanci nasi przekonali się zatem na przy-kładach z innych krajów, że skrócenie dnia ro-boczego robi pracę robotnika wydajniejszą, a przytem pośrednio przyczynia się do roz-woju przemysłu. Pomimo to jednak sami nigdyby nie pomyśleli o skróceniu nam dnia roboczego. Przecież oni i teraz mają zyski, więc po co wdawać się w nowe próby ? My jednak, za przykładem naszych braci zagranicznych, pod-cięliśmy ich batem i bydelko ze strachu stara

się teraz porządniej zachowywać na swem państwie.

Nasze domaganie się, strejki, manifestacje pierwszego maja zmusiły niektórych fabrykantów do skrócenia dnia roboczego i powiększenia płacy, inni zaś przekonali się, że prędzej czy później będą musieli również uleść naciskowi z naszej strony. Więc rada w radę, co robić, i... postanowili, że lepiej dobrowolnie poczynić małe ustępstwa; wtedy może uda się zamydlić nam oczy jakąś drobnostką i nie będziemy się od nich już więcej niczego domagali. Taki pan Scheibler z Łodzi, który z naszej pracy dorobił się milionów, przed ostatniem świętem majowem skrócił w swoich fabrykach dzień roboczy; inni zaczęli skraćć także, a wszyscy robili to, by zaspokojeni na razie robotnicy zaniechali manifestacji majowej i uważali fabrykantów za swoich dobroczyńców. Ale fabrykanci znaleźli się wkrótce w trochę niedogodnem położeniu. Korzyści bowiem ze skrócenia dnia roboczego osiągnęli oni nie zaraz, trzeba pewnego czasu na to, żeby przy krótszym dniu roboczym praca stała się wydajniejszą. Na razie więc musieli oni robić większe nakłady na wynajęcie nowych robotników i żeby otrzymywać dawne zyski musieliby podnieść cenę towarów. Zrobić jednak tego nie mogą, bo wtedy wszyscy zaczęliby kupować u fabrykantów z Rosyi, którzy, nie mając przed sobą świadomych robotników, nie poczynili im żadnych ustępstw, zatem mogą po dawnej cenie sprzedawać swoje towary. Kapitaliści więc wpadli na pomysł, ażeby i wilk był syty i koza cała: trzeba, żeby wszyscy fabrykanci mieli jednakowe warunki, trzeba więc przy pomocy rządu prawnie skrócić dzień roboczy dla całego państwa rosyjskiego, a wtedy w razie zmniejszenia się zysków można będzie je pokryć zwiększeniem ceny towarów, a w przyszłości skorzysta się jeszcze na większej wydajności pracy robotnika.

Tem się powodowali nasi kapitaliści, gdy podawali rządowi swój projekt skrócenia w całym państwie dnia roboczego. **ZROBILI TO NIE PRZEZ DOBRÓĆ, ALE DLA WŁASNEGO INTERESU.** Zastrzegają się oni przytem żeby, broń Boże, nie ustępować odrazu zawiele i nie wywołać przez to zbyt wielkich zmian w naszym życiu; boją się, żeby nam nie było zbyt dobrze. Dla tego też radzą skraćć dzień roboczy po kawałeczku co kilka lat i w ten sposób stopniowo przyzwyczajając robotników do bardziej nateżonej i wydajnej pracy. Chodzi więc tu wprost o to, by nie narażać kapitalistów na jakieś drobne straty.

Wiemy zatem, że kapitaliści chcą skrócić dzień roboczy jedynie tylko dla własnego interesu. Ale czy dla nas, robotników, skrócenie

to będzie korzystnem? Na to odpowiedzieć można tylko twierdząco. Najprzód zyskamy na tem, że będziemy mieli więcej czasu na odpoczynek, sen, zabawę, na kształcenie i zajmowanie się swojemi sprawami, powtórę znajdą robotę nasi bracia pozostający teraz bez pracy, przez co zwiększy się zapotrzebowanie na robotników i łatwiej nam będzie wywalczyć sobie większą płacę.

Ustępstwo to fabrykantów jest krwawym naszym dorobkiem, jest wynikiem całego szeregu strejków i manifestacji majowych, jest owocem naszej walki o swoje prawa, walki, którą prowadzimy pomimo ucisku ze strony rządu. Nie powinniśmy się jednak zadawałniam naszym dotychczasowem zwycięstwem. Dla nas tego za mało, nam się należy więcej! Będziemy więc dalej walczyć, będziemy obchodzić nasze święto robotnicze 1-go maja, będziemy dalej zmagować się pomiędzy sobą, uświadamiać, organizować się, dopóki nie wywalczymy sobie takich warunków, że wszyscy będziemy mogli żyć tak, jak dzisiaj nasi panowie kapitaliści. A jest to zupełnie możliwe.

Niezapominajmy więc, że kapitaliści są panami w fabrykach, będą oni nas zawsze wyzyskiwali i nigdy nie otrzymamy tyle, ile mieć możemy przy należytej gospodarce, kiedy ziemia, kopalnie, fabryki, narzędzia pracy, będą własnością całego narodu i robotnicy będą kierowali wytworzeniem bogactw. Nie ustawajmy więc, towarzysze, a ustępstwa fabrykantów niech będą dla nas zachętą do dalszej walki. Uświadamiajmy się! Organizujmy się!

Projekt fabrykantów łódzkich jest dla nas ciekawem zjawiskiem jeszcze z innych względów. Dotychczas na całym świecie prawne ograniczenie dnia roboczego następowało wtedy, gdy rząd pod naciskiem uświadomionych i zorganizowanych robotników narzucał to prawo fabrykantom, którzy, jako bezpośrednio zainteresowani w tej sprawie, zwykle starali się temu przeszkodzić. U nas się dzieje przeciwnie. Rząd rosyjski drzemie sobie jak niedźwiedź w legowisku, i zupełnie na podobne rzeczy nie zwraca uwagi, głosu ludu roboczego nie słucha i słyszeć nie chce, i sprawa doszła do tego, że fabrykanci nietylko pod naszym naciskiem robią nam ustępstwa, ale jeszcze i sami agituja, by dzień roboczy skrócono także w innych miejscach. Jest to doskonałą miarą i wskazówką, jakie to kochane i miłe rządy nad nami panują, i o ile je nasza dola obchodzi. A jeszcze wszak pytanie, czy rząd ten projekt zatwierdzi?

Jeżeli rząd projekt zatwierdzi, będzie to owocem naszej zorganizowanej walki, i z pracy naszej skorzystają i robotnicy rosyjscy, którzy

o wiele słabiej od nas upominali się o należne im prawa, ale będzie to dla nas ustępstwo za małe dlatego, że prawo to zostało ułożone przez samych fabrykantów, którzy o swoim interesie naturalnie zapominają nie mogli i powtóre dlatego, i to najważniejsze, że ułożone ono zostało dla całej Rosyi, ta zaś, jako kraj mniej ucywilizowany i nie mający świadomych i zorganizowanych zastępów robotniczych, może niezliczonymi ulgami zaspokoić niezadowolony proletaryat. Ta właśnie okoliczność sprawia, że projekt cały nie może zawierać takich żądań, któreby o wiele przerastały wymagania robotników rosyjskich, bo rząd i kapitaliści ustępują tylko o tyle, o ile na nich wywierają nacisk robotnicy. Otrzymamy więc zamało dla tego, że jesteśmy pod rządem rosyjskim i przymusowo z Rosyą związani. Tutaj małe wymagania robotników rosyjskich zmniejszają znaczenie naszej walki. Jeżeli zaś rząd projektu wcale nie za-
twierdzi, jeśli dzień roboczy prawnie nie będzie ograniczonym, będzie to oznaczało, że robotnik rosyjski tak słabe stanowisko wobec rządu i kapitalistów zajmuje, że mogą oni wcale się z nim nie liczyć. W tym więc wypadku stracimy również tylko dzięki swej zależności od Rosyi.

Zatem z projektu łódzkiego możemy wyciągnąć ważne wskazówki : DO TEGO, ŻEBY NAM BYŁO LEPIEJ, ŻEBY WIELE NASZYCH USILOWAŃ NIE POSZŁO NA MARNE, POTRZEBA NAM SWOBODY POLITYCZNEJ I NIEZALEŻNOŚCI OD ROSYI.

Dumanie

Gdy praca nadmierna obciąża człowieka, —
Myśl wszelka, spłoszona zmęczeniem, ucieka,
I nic mi do tego, co było, co będzie,
Bom taki nieczuły, jak moje narzędzie.
Lecz kiedy w dzień święta swobodne mam chwile,
Myśl moja rozwija skrzydełka motyle,
I widzę dokładnie, jak zastęp roboczy
Wśród walki i trudów gdzieś naprzód wciąż
[kroczy.
I widzę, jak ludzie krzyż ciężki swój niosą,
A życie ich w nędzy, i głodno, i boso,
A droga przed nimi ponura i ciemna,
Tu esty, tu ciernie, tu przepaść bezdenna,
A wkoło się wielkie przeszkody spiętrzyły
Czyhają pokusy, szatańskie wrą siły,
I grozi nieszczęście przy każdym złym kroku,
Więc muszą iść wolno i baczność mieć w oku.
Lecz nic ich w pochodzie powstrzymać nie zdoła,
Bo wiedzą, że czeka ich przyszłość wesola,

Że zmagają nareszcie te wszystkie przeszkody
I dotrą do kraju szczęścia i swobody.
Tam będzie tak jasno.... Szczęśliwe krainy!
Nie znają ni zbrodni, ni kary, ni winy,
Nie znają złodziei, próżniaków, bogaczy,
Nie znany tam będzie chleb ciężki, żebraczy,
I znikną Sybiry, obroże i knuty,
Odetchnie swobodniej lud z kajdan rozkuty
Bo wszyscy panowie, i króle, i cary
Opuszczą nazawsze tych krain obszary.
Robotnik pracuje swobodny, ochoczy,
Nie dręczy go nędza, ni głód zajrzy w oczy,
Przed nikim swej głowy nie zgina w pokorę
Bo wszyscy są równi, nikt dręczyć nie może,
I nikt się nad innych wywyższać nie waży :
Literat nad szewca, doktor nad mularzy,
Lecz każdy tam prawa jednakie posiadzie
Udziału w oświacie, wygodach i rządzie.

Dziś nie tak ! Żal ściska i serce się krwawi,
Gdy widzę nierówność i tyle bezprawii!
Dziś doktor w karecie o kołach na gumie
Porasta w dostatki, zasklepia się w dumie,
Zna tylko bogaczy a szuka pieniędzy,
Lecz tam go nie ujrzysz, gdzie kona ktoś

[w nędzy....

Gdy stera robotnik przy pracy wiek młody,
Choć stworzył dla innych bogactwa, wygody,
Na starość nikt chleba kawałka mu nie da,
Wśród chłodu i głodu dogryzie go bieda.
A pyszny z swojego talentu literat
O różnych podłościach rozwodzić się nie rad ;
On wietrzy, gdzie smarzą się pańskie pieczenie,
Tam kadzi pochlebstwem, stąd czerpie natchnie-

[nie —

I chociaż jęk ludzki rozdrażnia mu uszy,
On złotem, jak może, sumienie swe głuszy.
A inny, gdy pisze z swojego poddasza,
I gromi ciemięzców i prawdę ogłasza,
I nie dba o pieniąż, honory, powozy,
Wnet milknie głos jego, bo idzie do kozy....
I tak się nam plecie na nędznym tym świecie ;
Robotnik jest ciemny, gdyż bieda go gniecie,
Nie spieszy nikt podać pomocnej mu dłoni,
Lecz każdy za marą fortuny wciąż goni,
Więc kiedy myśl wszelka usycha z frasunku,
Robotnik pośpiesza utopić ją w trunku.
I nie dziw ! Bo uczyć choć chciałby się szecerze,
Lecz szkoła dzisiejsza ubogich nie bierze,
Bo ukaz ogłosił nasz pan miłościwy,
Że rozum dla biednych jest wiele szkodliwy.
Łaskami obdarza car tylko bogaczy,
A dla nas są turny i kosztur żebraczy.

Cegiłka.

Mulan Karm...
Przewodnik i wydział Fenix.

WARUNKI PRACY przy tramwajach

Kapitałiści nasi, dając zajęcie, sądzą, że wyświadczają tem wielką łaskę i dobrodziejstwo, i dlatego poniewierają pracującymi i lekceważą ich. My jednak, robotnicy, jesteśmy innego zdania; my wiemy, że bez naszej pracy nie mogliby oni nagromadzać swoich kapitałów, a więc właściwie my tu wyświadczamy im dobrodziejstwa, i za naszą pracę należy się nam wygodne życie i szacunek, a nie poniewierka. To też już nie raz utarliśmy zbyt zadarte nosy kapitalistom. Świadomość jednak swoich interesów, choć ciągle się wznaga i rozszerza, nie przeniknęła jeszcze u nas do wszystkich gałęzi pracy. Tak np. słyszymy o strejkach pracowników tramwajowych w Wiedniu, Paryżu i innych miastach, nasi zaś siedzą sobie spokojnie i nie myślą o polepszeniu swego bytu. A może im tak dobrze się dzieje, że nie mają po prostu o co więcej się dopominać? Przypatrzmy się więc warunkom, w jakich oni żyją.

Pracownicy tramwajowi, oprócz urzędników w biurze zarządu, składają się z konduktorów, woźniców, kontrolerów, zawiadowców stacyi i remiz, stajennych, zwrotniczych (podczas zimy) i t. p. Już same warunki przyjęcia na służbę świadczą, że potrzebujących pracy jest wielu, i zarząd może sobie między nimi dowolnie wybierać i stawiać warunki, jakie zechce. Przy takim stanie rzeczy los pracujących nie bywa godnym zazdrości; żeby dostać zajęcie, wymagana tu jest koniecznie jakaś protekcja, a bez tego przyjmują tylko w wyjątkowych wypadkach nagłej potrzeby. Kandydat na konduktora musi złożyć do kasy zarządu Towarzystwa gotówką 50 rs. jako kaucyę, która następnie potrącaniem z pensyi (po 50 kop. co miesiąc) jest powiększana do wysokości 100 rs. Służba otrzymuje darmo tylko czapki, inne zaś części umundurowania musi spłacać ratami miesięcznymi po 2 rs. Po trzech latach służby konduktorzy otrzymują po 15 rs., a woźnice po 10 rs. na zakup nowego umundurowania; konduktor otrzymuje również torbę i zegarek, za które także mu strącają. Za zegarek wartości 10 rs. zdzierają 25 rubli, oczywiście ratami. Za całość otrzymanych rzeczy, jak również i za bilety, konduktor odpowiada kaucyą i pensyą.

Ruch tramwajowy rozpoczyna się o godz. 7^{1/2}, pracujący jednak muszą przychodzić o wiele wcześniej. Służba trwa, póki nie wyrobi się przepisaną ilość kursów o ściśle określonym czasie; żaden z nich nie może trwać ani krócej,

ani dłużej. „Jazda“ bywa pojedyncza, albo podwójna; w pierwszym wypadku tramwaj odbywa kursów 15, w drugim — 6. Do remizy powraca się najwcześniej o godz. 10^{3/4} wieczorem bardzo zaś często znacznie później. Latem wogóle dzień roboczy jest dłuższy, szczególnie w niedziele i święta. Z pociągów spacerowych zjeżdża się o god. 12-iej w nocy, a czasami i później. W czasie ob'adu, który trwa od jednej do dwóch godzin, t. j. przez czas jednego kursu, pracujących zastępują koledzy, którzy mają wtedy t. zw. dzień „wolny“. Taki „wolny“ dzień zdarzał się dawniej co czwarty, obecnie co ósmy, a nawet dziesiąty lub jedenasty dzień pracy. Kontrolerzy muszą być czynni 20 dni z rzędu, i dopiero 21-y mają wolny, o ile nie wypadnie wtedy święto lub niedziela. Najkrótszy zatem dzień roboczy pracowników tramwajowych jest 13 godzin, bardzo zaś często przeciąga się do 16-tu i 17-tu godzin. Zamiast świąt i niedziel mają t. zw. dnie wolne, które zdarzają się coraz rzadziej i podczas których trzeba również pełnić służbę, luzując na obiad kolegow. Wogóle pracownicy tramwajowi są przeciążeni pracą; ich dzień roboczy należy do najdłuższych.

Ale może im przynajmniej płacą za to jakie sumy ogromne? Posłuchajmy!

Woźnice biorą z początku 24 rs. miesięcznie, po kilku zaś miesiącach podwyższają im płacę do 30 rs.; konduktor pierwszej klasy pobiera 36 rs., drugiej — 30 rs.; kontrolerzy otrzymują od 40 do 60 rs. miesięcznie. Wyplata odbywa się dwa razy na miesiąc. Raz do roku 5 do 10 na sto pracujących otrzymuje gratyfikacyę od 5 do 15 rs. Widzimy więc, że płaca jest bardzo mała, za którą człowiek z rodziną może zaledwie, jak to mówią, koniec z końcem związać, ograniczając się do najniezbędniejszych potrzeb; w stosunku zaś do olbrzymich zysków kapitalistów jest to prawie niczem. Dość powiedzieć, że przy każdym wypłacanym pracownikom rublu kapitałiści zgarniają do swojej kieszeni przynajmniej 20 rs. A przecież zysk ten pochodzi z krwawej pracy tramwajowych pracowników, zaprzęzonych w jarzmo zagranicznych kapitalistów! Ale i ta marna płaca nie dochodzi w całości do rąk pracujących, dzięki karom, spadającym na nich co chwila; za byle co skazują pracującego na półpensyę na dzie, dwa i więcej, lub zawieszają go w służbie, nie płacąc mu nic za dni odpoczynku przymusowego. Oprócz tego nakładają się tu pieniężne kary za rozmaite udowodnione i nie udowodnione przewinienia. Zdarzają się wypadki, że wynoszą one miesięcznie 5 do 6 rs.; jeżeli więc dodamy do tego potrącanie za ubranie, zegarek, na kau-

cyę i t. p., to okaże się, że konduktor zamiast 30 rs. otrzymuje zaledwie około 20 rs. Wynagrodzenie więc pracowników tramwajowych jest poprostu marne i stanowi zaledwie malutki okruszek tych szalonych zysków, jakie zgarniają kapitaliści.

„Ale może chociaż na przyszłość mają oni być zabezpieczeni?”

Przypuszczenie takie byłoby nawet drwinami. W żadnej może gałęzi pracy przyszłość pracujących nie jest tak lekceważoną. Nie znajdziemy tu nawet śladu jakiegś kasy prezorności. A przecież z samych kar Towarzystwo otrzymuje co roku około 1.000 rs., z którymi nie wiadomo co się staje, a które gdzieindziej przelewane są do rozmaitych kas robotniczych. Na żądanie pracowników zarząd wydaje czasem forszusy, które potem w całości z pierwszej lub drugiej pensyi potracą; jest to jedyna okazywana przezeń pomoc. Służba zdrowia właściwie nie istnieje, porad bowiem lekarskich udziela jeden jedyny felczer (Rapaport), który figuruje tylko po to, by o chorych pracownikach świadczyć, że są zdrowi; kto zaś pragnie otrzymać od niego świadectwo choroby, — musi dać łapówkę. A jednak przedsiębiorstwo takie powinno mieć przynajmniej jednego stałego lekarza, paru felczerów, ambulatoryum i szpital na kilka łóżek, lub odpowiednią ilość miejsc w szpitalach miejskich. I pod względem więc zabezpieczenia pracowników tramwajowych na wypadek choroby, kalectwa lub starości stosunki te przedstawiają się jak można najgorzej.

Nie świetne zatem jest położenie pracujących przy tramwajach i nietylko, że się ono nie polepsza, ale stale z każdym rokiem pogarsza się. Wymagania zarządu coraz większe, odpowiedzialność wzrasta, służba coraz dłuższa i uciążliwsza, (dawniej np. zwrotniczy był czynny przez cały rok, obecnie zaś tylko przez 5 miesięcy zimowych, a latem konduktor obowiązany jest sam zwrotnice nastawiać). Płaca niewystarczająca na utrzymanie, ustawiczne kary i „strączki“, dzień roboczy nieraz 16 lub 17-godzinny, ani chwili wytchnienia, brak wszelkiego zabezpieczenia na wypadek choroby lub starości — oto los pracownika tramwajowego w Warszawie! Gdy stera w pracy swe siły i młodość, wycisnięty jak cytryna, będzie mógł bez przeszkody umierać na starość z głodu.

A jednak w takich właśnie przedsiębiorstwach, jak tramwajowe, dających ogromne zyski, kapitalistom łatwiej, niż gdzieindziej, poczynić znaczne nawet ustępstwa na rzecz pracujących.

Jeżeli np. na rubla płacy roboczej wypada rubel zysku kapitalisty, to gdyby płaca wzrosła dwójnasób — zysk stopniałby zupełnie i kapitalista musiałby podwyższyć cenę swoich wytworów; ale jeżeli na rubla płacy roboczej wypada 20 rs. (co ma miejsce w przedsiębiorstwie tramwajowym), to przy powiększeniu płacy roboczej dwójnasób zysk zmniejszyłby się tylko o dwudziestą swoją część, i kapitaliści mogliby tej straty nawet nie poczuć.

„Dlaczegoż więc pracownicy tramwajowi mają tak małą płacę?”

Jest jedna bardzo ważna przyczyna tego. Praca ich nie wymaga zbyt wielkiego poprzedniego przygotowania się i dlatego ludzie mogący się nią zająć, jest dużo, a wiadomo, że gdzie kapitaliści mogą przebierać, tam lekceważą pracujących, płacą mało i przeciążają pracą. Oni robią ustępstwa tylko wtedy, gdy muszą, a los pracowników bardzo mało ich obchodzi. Tutaj zaś, jeżeli kto się domaga lepszych warunków, zostaje wyrzucony, bo na jego miejsce znajdzie się zaraz inny.

„Ale i na to jest sposób! Trzeba się łączyć, uświadamiać, organizować! Pracujących przy tramwajach już obecnie jest około 500 ludzi; ilość ich ciągle wzrasta wraz z przeprowadzaniem nowych linii. Gdzie nie może poradzić jednostka, tam z wy cięży masa! Jeżeli wszyscy zgodnie czego zażądadają — kapitaliści będą musieli ustąpić, bo nie znajdą od razu tak wielkiej ilości rąk bez pracy, by nimi zastąpić opornych.

Pracownicy tramwajowi, losy wasze i przyszłość cała w waszym spoczywają ręku! Jeżeli sami nie upomniecie się o swoją krzywdę, nikt się za Was nie ujmie. Wy, którzy swoją pracą dajecie kapitalistom miliony, a sami nie macie, połączcie swoje siły, porozumiejcie się, a gdy nadejdzie czas odpowiedni, kiedy kapitaliści najbardziej będą Was potrzebowali, wystapcie wszyscy razem z żądaniem! Domagajcie się zmniejszenia i ścisłego oznaczenia ilości godzin pracy, a w razie przedłużania jej po nad normę żądajcie oddzielnego za to wynagrodzenia; żądajcie dni wolnych co czwarty dzień, jak było dawniej, i nie zgadzajcie się, by w tym czasie pełnić jakie bądź czynności; żądajcie większej płacy, założenia kas pomocy i wprowadzenia bezpłatnej obsługi lekarskiej! Wszystko to święcie się Wam należy, ale otrzymacie dopiero wtedy, gdy wszyscy razem wystapicie z temi żądaniem! Należycie do wielkiej klasy wyzyskiwanych i wysiłkom waszym współczuć będą całe miliony!

20005 Fabris

Z ŻYCIA GÓRNIKÓW

DĄBROWA GÓRNICZA

Znamy mniej lub więcej warunki pracy w najrozmaitszych fachach, mało jednak mamy pojęcia o pracy kopalnianej. A jest ona nader ciekawą z wielu a wielu względów.

Kilkadziesiąt tysięcy ludzi żyje przez $\frac{3}{4}$ roku nie widząc światła dziennego, a z pod kilkuset nieraz metrowej powłoki ziemnej odgłos ich nędzy i ucisku nigdy się nie wydobywa. Ani opieki prawnej (jedyny inżynier okręgowy Kondratowicz przy kieliszku szampana rozstrzyga wszelkie nieporozumienia), ani towarzyszt fachowych nie posiadają górnicy. Kopalnie — przeważnie własność towarzystw akcyjnych — kierowane są przez płatnych urzędników; robotnik, chcąc znaleźć sprawiedliwość w razie jakiegobądź nadużycia, jest w zaczerpnięciu kole bez wyjścia, bo sprawcy nigdy nie ma, zjeżdża on zwykle z zagranicy tylko na podział dywidendy (zysków).

Oto kilka obrazków z życia górników.

W żadnym fachu nie spotykamy się z taką liczbą wypadków śmierci i kalectw najróżniejszych, co w naszym górnictwie; wynika to wprost z systemu wydobywania węgla, jaki dotychczas jest zastosowywany (t. zw. system rabunkowy). Niebezpieczeństwo przy pracy na t. zw. filarach, gdzie wydobywa się najwięcej węgla na dobę (węgiel ten jest najgrubszy, a więc najdroższy, szczególnie w kopalniach z grubym pokładem węgla), przechodzi wszelkie granice. Pomimo, że pracują tam tylko wytrawni i doświadczeni górnicy, uniknąć wypadków wprost nie sposób. Górnik nie jest w stanie ani ręką ani okiem przekonać się o pewności węgla, a nawet gdyby wiedział o tem nie może go wzmacnić, ze względu na szerokość i wysokość filaru, wynoszącą nieraz do 10 sążni. Kilka a nawet kilkanaście razy na szychcie (dzień roboczy) słyszy się tam okrzyk „tapié“, po którym wszyscy uciekają z filaru i biada temu, kto pozostał na drabinie lub potknął się przy ucieczce. Statystyka życiowa — innej nie mamy — podaje najmniej kilkanaście wypadków miesięcznie pobicia i potłuczenia na śmierć, wiecznego lub czasowego kalectwa. Kopalnie odciągają górnikowi z zarobku pewną część na szpital, więc powinienby on otrzymywać pomoc w razie nieszczęścia i emeryturę, ale fakty następujące wyjaśnia nam, co za tę potrąconę ze swego zarobku pieniądze otrzymuje on od kopalni.

Emeryturę wydają górnikowi w ilości 5 rs. miesięcznie z tem zastrzeżeniem, że emeryt traci

do niej prawo, gdy zechce w jakibądź sposób zarabiać na utrzymanie i będzie miał z tego dochód dodatkowy.

Ale jeszcze ciekawszą jest organizacja pomocy doraźnej na miejscu wypadku. Pomoc ta we wszystkich mniej więcej kopalniach okazywana bywa w jednakowy sposób. Weźmy dla przykładu kopalnię „Mortymer“, odległą od centrum Dąbrowy o $\frac{1}{2}$ wiosty. Zdarza się wypadek — przytłukło górnika. Potłuczonego pakują do wózka i przywożą do szybu, jedynego w kopalni wejścia i wyjścia, nieraz bardzo oddalonego od miejsca wypadku. Przy szybie nie mają prawa wydać go na szalę, która łączy podziemie ze światem, chociażby kapał się we krwi, bez kartki dozorey, a dozorca niestety może być nieraz bardzo daleko i od miejsca wypadku i od szybu. Na powierzchni ziemi znowu nie mogą wypuścić chorego bez kartki innego urzędnika. Przypuśćmy jednakże, że się już przeszło te dwie instancje. Towarzystwo sosnowickie (jedno z najbogatszych w okręgu), do którego należy „Mortymer“ za ubogie jest na to, żeby miało trzymać swoje konie dla odwożenia ofiary wypadku do szpitala. Konie arenduje żyd, należy więc posłać po niego i wypadek rzadki, jeżeli w jaką godzinę lub $1\frac{1}{2}$ znajdzie konia i brykę wolną. Szpital jest odległy o 6 — 8 wiorst; wobec masy fabryk i zakładów trzeba dobrze obznajmionego z miejscowością woźnicę, by go dziny — dwóch nie stracił na szukanie, szczególnie jeśli wypadek nastąpił w nocy. Tak więc nieszczęśliwa ofiara dopiero po kilkunastu godzinach dostaje się do szpitala. Nieludzka ta organizacja pomocy praktykuje się stale, choć jest przy kopalni pokój dla doktora, a drugi dla felczera, bo widocznie Towarzystwo nie jest w stanie dać chociażby garści słomy w takich wypadkach, a może też p. doktor, 2 razy w tygodniu zaglądaający do tych pokoi, lubi przedewszystkiem porządek.

Takich dowodów troskliwości kopalni o los górników możnaby przytoczyć bez liku. Ponieważ zarobki pracujących w kopalniach zaledwie wystarczają na życie, chleb więc stanowi najważniejszy pokarm codzienny. Otóż zarząd jednej z kopalni tutejszych zawarł umowę z piekarzem i daje chleb codziennie na kredyt; z tą tylko różnicą, iż chleb ten jest o 2 — 3 kopiejki na bochenku droższy, niż po za kopalnią. Z powodu braku kredytu $\frac{3}{4}$ górników zmuszonych jest brać chleb z kopalni i dać się w ten sposób okradać.

Coraz częściej zdarzają się wypadki, że górnicy wychodzą już ze swego dotychczasowego biernego stanu i rwą się do czynu; szkoda tylko, że czyny te dotychczas mają charakter

więcej rozpaczliwego wysiłku, aniżeli świadomego swoich celów działania. Jeden z tych wypadów opisujemy tu: oto parę tygodni temu jeden z pp. dozorców kopalnianych, Kowalczewski, znany ze swych instynktów krwiożerczych (zdolny do obijania kijem chłopaka, związanego przez niegoż drutem) został fatalnie (w skroń) skaleczony siekierą wobec wszystkich swych podwładnych. Sprawca tego, górnik, w ten sposób zemścił się za ponownie przyjęty zwyczaj wydawania całkiem z kopalni w razie opuszczenia jednego dnia bez uprzedniego zawiadomienia o tem pana dozorcę.

Takim jest stan obecny tych samych górników, których dawniej tak u nas ceniono, że uwalniano ich od wojska. Ale rząd carski potrzebuje żołnierzy, by mózdz rozpościerać swą tyranję nad stu milionami poddanych. Więc i ten przywilej został zniesiony.

Przywileje stare zniesiono, ale, jak widzieliśmy, nadużycia zostały, bicie robotników, wyszukiwanie ich wszelkimi sposobami, nawet przy sprzedaży chleba, — czyż to wszystko nie przypomina czasów pańszczyznianych? Oto do czego doprowadzony został dziś ten niegdyś wolny górnik!

Tymczasem w innych krajach górnicy doprowadzili do tego, że dzień roboczy został zmniejszony do 9 a nawet 8 godzin, a płaca podniesiona odpowiednio do natężenia, jakiego ich praca wymaga. Prawda, że kosztowało ich to całych dziesiątków lat walki, a nie jeden padł, nie doczekawszy się jej owoców, ale za to wiele już dziś zdobyli i są na drodze do lepszej przyszłości.

I u nas to kiedyś nastąpi.

KORRESPONDENCYE

Warszawa. — W roku 1893 upłynęło 10 lat panowania Hurki w byłym zamku królewskim w Warszawie. Gazety rosyjskie, zaprzędane rządowi, umieściły cały szereg artykułów, poświęconych działalności rusyfikacyjnej tego bohatera z pod Szytki w Królestwie Polskiem. Oddają mu hołd za to, że mądrą swoją polityką i zupełnie „pokojuowymi“ środkami nie tylko uśmierzył polaków, ale nawet zdołał „organicznie wcielić“ Polskę do Rosyi. Doprawdy bezczelność tych płatnych pismaków nie zna granic. U wszystkich przecież w pamięci są straszne barbarzyństwa, nieludzkie pastwienie się nad strejkującymi robotnikami w Łodzi i Żyrardowie. „Nie oszczędzać kul“ było hasłem wydanem z góry i z całą bezwzględnością zastosowanem

w praktyce. Zesłanie setek rodzin robotniczych do miejsc urodzenia, a przez to pozbawienie ich zarobku, nahajki kozaków, które nie oszczędzały ani dzieci ani kobiet, strumienie krwi męczenników, walczących o swe prawa ludzkie — wszystko to są „pokojuowe“ środki, uśmierzające ludność. O wszystkich tych zasługach Hurki robotnicy powinni dobrze pamiętać, żeby i na przyszłość wiedzieć, czego się trzeba spodziewać od opiekuńczego rządu rosyjskiego i jego gorliwych wykonawców w rodzaju obecnego generał-gubernatora.

Co jest także ciekawem, to to, że o wszystkich tych faktach wszyscy wiedzą, a jednak wcale to urzędowym gazetom nie przeszkadza pisać zupełnie poważnie o „pokojuowym“ usposobieniu Hurki. To nieliczenie się z opinią publiczną jest u nas stale powtarzającym się zjawiskiem i życie codziennam dostarcza masę po temu dowodów. Weźmy pierwszy lepszy.

W Puławach naczelnik powiatu chciał uzyskać pochwałę władzy, a nie wiedząc, czem by się tu przysłużyć, postanowił wybudować cerkiew. Uśmiechał się ten projekt panu naczelnikowi, ale co tu robić, kiedy placu odpowiedniego nie ma. Rada na to prędko się znalazła w pomyślowej głowie rosyjskiego czynownika. Wprost wywłaszczył opierających się temu usilnie chłopów, a teraz przejezdni widzą tuż koło szosy olbrzymi krzyż z napisem „dobrowolna ofiara włóścian na cerkiew“. Czyż można wymyślić większe urągowisko? Nie tylko zabrali plac chłopom, ale jeszcze z całą bezczelnością nie zawahali się ogłosić, że to zostało dobrowolnie ofiarowane. Ale u nas wszystko się tak odbywa. Naczelnik powiatu naznacza składkę na jakiś pomnik, cerkiew lub coś podobnego i biada tym, którzy nie zapłacą tych „dobrowolnych“ składek. W galówki obywatele miasta „mogą“ wywieszać flagi i oświetleniem okien wyrażać swoją pokorę względem rządu, ale jednocześnie istnieją surowe kary na tych, którzy by nie chcieli się zastosować do tych „dobrowolnych“ ofiar.

W ostatnich czasach aresztowania są u nas na porządku dziennym i nie tylko w Warszawie, ale i na prowincyi. Żandarmerya i policya ciągle spotykając się z żywotnością ruchu robotniczego u nas, wylapują jednostki, myśląc, że w ten sposób uda im się ruch cały zatamować. Żandarmskie głowy nie mogą się oswoić z myślą, że ruch u nas stał się masowym i że, jeżeli już w 1885 roku prokurator odezwał się w czasie procesu „Proletaryatu“: „zasieliście ziarno, którego i zębami wyrwać nie można“, to tembardziej teraz tak łatwo z tem ziarnem, które

już zaczęło wydawać plony, poradzić sobie nie można.

W październiku i listopadzie spadł cały szereg wyroków, skierowanych przeważnie na ludzi, oskarżonych o udział w manifestacji 3-go maja 1891 r. Wyroki są nader surowe — kilkoletnie więzienie w petersburskim „krestie“, a potem kilkoletnie zesłanie na Sybir lub do oddalonych gubernii w Rosyi. Rząd nie żartuje i chce dowieść, że ma w zapasie dużo „pokojoych“ środków.

W listopadzie przez t. zw. „socyaldemokrację“ była rozrzucona w Warszawie proklamacja, wystawiająca żądania wolności stowarzyszeń, zebrań i powszechnego głosowania. Wszystkie te żądania są wspaniałe i niezbędne dla szerokiego rozwoju socjalistycznego ruchu, ale trzeba pamiętać o tem, że wszystkie te prawa wolnościowe zdobyć sobie można jedynie na gruzach caratu. Dopóki on istnieje, zawsze będzie stanowił główną przeszkodę, której na boku zostawić nie można, ale którą należy zdruzgotać, jeżeli się nie chce wiecznie pozostawać w błędnym kole.

Od kilku tygodni plac Saski ogrodzono szelnie deskami, tamując drogę przechodniom. W dobranem towarzystwie pomnika siedmiu zdrajców ma tam stanąć cerkiew, jako nowy dowód panowania Rosyi nad Warszawą, której pan generał-gubernator pragnie w ten sposób nadać pozór rosyjskiego miasta. Składki sypią się z całego państwa, w Królestwie zaś zbierane są drogą przymusową. Cerkiew ma kosztować miliony — a jak na nędzę robotników, to rząd nie ma pieniędzy.

W ostatnich czasach mamy do zanotowania znowu dość znaczną liczbę aresztowań. Przed wigilią — w piątek — zostali aresztowani na Pradze: Raciborski (zecer) i Schylling, robotnik z Pelcowizny z siostrą, pracującą w fabryce trykotaży; w Warszawie: Czarkowski, Radzikowski (mularze), Rosół i wielu innych, których nazwiska niewiadome, albo nie sprawdzone. W tym samym fatalnym dniu „nakryto“ całe zebranie, przy czem niektórych uczestników aresztowano. Wreszcie w poniedziałek (pierwszy dzień świąt) w południe na Chmielnej pod N^o 24 policja, robiąc rewizję, znalazła drukarnię i z tego powodu zaarrestowała 4-ech krawców. Jak wiadomo w takich wypadkach urządzają się zwykle pułapki na przychodzących przez zostawienie w mieszkaniu łapaczy, ażeby wykryć najbliższe stosunki i po nitec dojść do kłębka.

Tu jednak stał się wypadek charakterystyczny: jedna ze służących, zamieszkałych w tym domu, postanowiła pokrzyżować zamiary policji i cały

dzień przesiedziała na schodach, ostrzegając każdego o niebezpieczeństwie. W ten sposób ocalała czterech ludzi. „Czy pan idzie na czwarte piętro?“ — pyta jednego. „Tak“. „To proszę wrócić, bo tam są łapacze“. „Nie nie szkodzi — odpowiada młodzieniec — ja sam jestem łapaczem“ — i idzie dalej. Ostrzeżony w podobny sposób drugi szpicel wykazał więcej gorliwości i zaarrestował bohaterską dziewczynę. Przekonano się jednak ze zdziwieniem, że nie zna ona wcale owych krawców i naraziła się na niebezpieczeństwo dla całkiem obcych sobie ludzi. Po paru dniach śledztwa w cytadeli wypuszczono ją na wolność. Fakt ten jest dowodem, że zasady i dążenia socjalistyczne nie są już tajemnicą dla szerszych mas u nas i cieszą się ich sympatją.

Częstochowa. — Jedna z większych fabryk w naszym mieście, fabryka przędzy czesankowej Peltzera i synów zaprowadziła niedawno u siebie pewne zmiany. Daje to okazyję panom fabrykantom do pouczenia robotników, jak to fabrykanci dbają o ich dobro i jakie to wielkie ofiary ze swej kieszeni ponoszą oni, żeby dogodzić robotnikom. Przypatrzmy się więc bliżej tym zmianom, a zrozumimy, dlaczego to panowie fabrykanci tak wiele gadają o swych dobrodziejstwach.

Poprzednio w fabryce Peltzera pracowały dwie party robotników: dzienna i nocna. Dzienna pracowała od 5 rano do 3 1/2 po południu z przerwą 15 minut na śniadanie; nocna — od 3 1/2 po południu do 2 w nocy z przerwą 15 minut na kolację. Każda więc partya pracowała po 10 godzin 15 minut (po strąceniu 15 minut przerwy). Teraz pracują trzy i każda partya pracuje tylko 8 godzin. Bardzo ładnie! powie każdy z nas, teraz przynajmniej człowiek będzie mógł trochę więcej odpocząć, pobawić się, będzie mógł więcej czasu poświęcić na oświecenie siebie i swoich towarzyszy; 8-godzinny dzień pracy jest dla nas bardzo pożądany i fabrykantowi trzeba by podziękować za jego dobre serce. Ale poczekać nie no jeszcze trochę, a poznamy bliżej to dobre serce. Panowie fabrykanci jednocześnie ze skróceniem dnia roboczego obcinają płacę, i to jeszcze jak: dzień roboczy skrócili o 2 godziny 15 minut, to jest prawie o piątą część, a płacę obcinają o trzecią część. Objasnimy to przykładem: jeśli za 10 godzin 15 minut pracy przędzacz otrzymywał przedtem 1 rs. 20 kop., to teraz za 8 godzin pracy otrzymuje 80 kop. (obcięta trzecia część — 40 kop.); przedtem więc za godzinę pracy przędzacz otrzymywał prawie 24

grosze, teraz zaś otrzymuje 20 groszy, fabrykant więc obciął płacę o 4 grosze na godzinę. Skracając więc dzień roboczy, fabrykant się tak urządził, że teraz t a n i e j płaci robotnika. Za takie dobrodziejstwo powinniśmy panom fabrykantom podziękować strejkami, powinniśmy żądać, by płaca pozostała ta sama, bo inaczej skrócenie dnia roboczego traci dla nas swoje znaczenie; chcemy mieć ośmiogodzinny dzień roboczy, ale nie chcemy, by nas przy tem okradano tak, jak to zrobił p. Peltzer i synowie.

Teraz rozumiemy, dlaczego to panowie fabrykanci robili tak wiele hałasu, głosząc o swych ofiarach. Oto po prostu robili oni szwindel i chcieli odwrócić od tego uwagę robotników; myśleli, że wskazując robotnikom na krótszy dzień roboczy otumanią ich, i robotnicy nie zauważą obniżenia płacy. Nie dajmy się otumanić, objaśnijmy towarzyszom o kradzieży, jaką na naszych kieszeniach popełnił fabrykant, żądajmy utrzymania dawnej płacy, a jeśli nam nie ustąpią fabrykanci, to zastrejkujemy, bo tylko w ten sposób zmusimy ich do ustąpienia naszym żądaniom. Oto w innej fabryce wełny czesankowej panów „Motte, Meillassaux, Caulier i Delavautre“ robotnicy zażądali podwyższenia płacy, a gdy im nie chcieli ustąpić, zastrejkowali i swem solidarnym wystąpieniem zmusili fabrykantów do porobienia ustępstw.

Mamy nadzieję, że towarzysze nasi żywiej zajmą się swoim losem i z czasem upomną się o swoje prawa; w nadziei tej utwierdza nas to, że robotnicy coraz więcej zaczynają się tu krzątać koło szerzenia dobrej nowiny, z zajęciem czytają broszurki niedozwolone, rozprawiają o tem, co w nich napisane i dają innym do przeczytania. Biermy się żwawo do głoszenia nowej ewangelii, a przyszłość będzie naszą!

Będzin. — Wiadoma rzecz, że właśnie najbiedniejsi i najniezwyklejsi robotnicy najrzadziej ujmują się za swe prawa. Gdy nędza, ciemnota i ucisk przejdą pewne granice, wtenczas człowiek traci odwagę i chęć do oporu. Dlatego też fabrykanci z taką lubością osiadają na wsi, gdzie robotnicy daleko są potulniejsi i gdzie dotąd nie było o'awy przyjscia socyalistów.

Do tego rodzaju miejscowości, stanowiących raj dla kapitalistów, należą okolice Będzina. Ziemia piaszczysta, nieurodzajna, nie daje włościanom nawet wystarczającego pokarmu; trzeba iść do fabryki i sprzedawać się za byle jaką cenę. Dlatego też u nas zarobek przeciętnego mężczyzny dorosłego wynosi 50 do 55 kop. dziennie, kobiety 40 — 45 kop., chłopaka 35 — 40 kop.

Większa część robotników pochodzi ze wsi, a nawet w lecie porzuca robotę, by obrobić własny nędzny kawałek pola.

Jak fabrykanci obchodzą się z robotnikami, dowodzi to, że do niedawna w wielu fabrykach tutejszych kary pieniężne były zastępowane cielesnemi. Zapewne, że dla niezadowolonego, który może zarabia 40 kop. w ciągu dnia, odtrącenie 10 kop. od zarobku jest groźną karą, ale swoją drogą przez jakie piekło przesładowań musi człowiek przejść, żeby dawać się znieważać czynnie i znosić to spokojnie!

A jednak i w naszej miejscowości widać początki budzenia się klasy robotniczej. Oto w listopadzie roku zeszłego w hucie cynkowej Towarzystwa ruskiego dyrekcyja obciąła płacę o połowę. Wtenczas stała się rzecz, jak na stonsunki będzińskie, niesłychana. Robotnicy wszyscy, między którymi są i kobiety oraz dzieci, przyszli do fabryki, ale zamiast pracować siedli i oświadczyli, że żądają podwyższenia płacy.

Próżno zawiadowcy i majstrowie dokładali wszelkich starań, próżno grozili kozakami, by skłonić robotników do natychmiastowego zabrania się do pracy. Nic nie poskutkowało, robotnicy ostatecznie wynieśli się do domów, a galman w piecach zastygł, co przyniosło fabryce olbrzymie straty.

Niestety dyrekcyi udało się później oszukać robotników; wmówiono w nich, że wezwany już został telegramem urzędnik z Petersburga, który niby to ma przyjechać dla rozpatrzenia skarg pracujących; w oczekiwaniu tego urzędnika wrócili oni do pracy i, oczywiście, czekają na niego dotąd.

Ale czas robi swoje: robotnicy już przekonali się, jaka siła leży w działaniu wspólnem i z czasem częściej się za nie będą brali. Tylko zapewne na drugi raz dyrekcyja nie potrafi wzięć ich na lep pięknych obietnic.

Dąbrowa. — Jeżeli los robotników miejskich nie jest u nas do pozazdrosczenia, to o ile bardziej niezadowolonymi od nich są ci, którzy muszą pracować w fabrykach na wsi! Tamci mają przynajmniej za swój nędzny zarobek choćby najgorsze, ale własne mieszkanie, mogą zmienić jedzenie, gdy ich zanadto truje; na wsi o wyborze mowy nie ma i trzeba brać to, co się znajdzie.

A to co jest, tak jest straszne, że robotnik miejski zadrzałby, gdyby zobaczył, jak jego towarzysz ze wsi żyć musi: pokoju mieszkalnego albo łóżka porządnego, które by można odnajdąć, nigdzie się nie znajdzie, więc robotnicy muszą po kilku lub kilkunastu gnieździć się

w tak zwanych domach spalnych, gdzie często na podłodze śpią, a i to wydaje się szczęściem dla tych, którzy nie znajdują wcale domu w bliskości fabryki i nie raz milę, albo i dzień wiorst do roboty iść muszą. Z jedzeniem to samo: bierze się, co się znajduje.

U nas pod tym względem stosunki nie lepsze są, jak gdzieindziej, a może jeszcze gorsze. Fabryki nowe powstają na każdym kroku, o ręce nie trudno, ale jak te ręce się żywią i gdzie spoczywają, o to ani nikt się nie stara, ani nie może się postarać sam robotnik. Gdy w innych krajach istnieją przepisy szczegółowe, zabraniające budowania niezdrowych mieszkań oraz sprzedaży zepsutych lub fałszowanych produktów i państwo lub zarząd gminny muszą trzymać urzędników, którzy by pilnowali wykonania tych przepisów, gdy istnieją tam gazety, w których można wytknąć wszelkie nadużycia, u nas nie ma ani przepisów, ani urzędników, a choćby robotnicy umieli pisać do gazet, to nie mogą tego robić.

Istnieją co prawda inżynierowie górniczy, którzy z urzędu powinni opiekować się robotnikami, ale opieka ta na nic się nie przydaje. Przyczyna leży w tem, że panowie inżynierowie od górnika są zupełnie niezależni: mianuje ich rząd, a nie robotnicy, więc nie dbają oni o zdanie robotnika wcale, a zresztą jak robotnik ma się skarżyć: zebrań publicznych pod rządem carskim nie ma, a gazety usta mają zakneblowane przez cenzurę.

Tymczasem fabrykant inżyniera zaprosi na obiad, spoi drogiem winem, przegra do niego w karty, więc też gdy się zdarzy wypadek jakiego, to inżynier przyjeżdża, robi dużo hałasu, pisze protokół i.... na tem koniec; więcej o sprawie nie słychać.

Oto na przykład wydane zostało w roku przeszłym prawo, nakazujące właścicielom łożyć na utrzymanie szpitali i lekarzy szpitalnych dla robotników. Tymczasem dotychczas oni tego nie robią, a pieniądze idą z kas braterskich, robotniczych. W ten sam sposób i inne prawa są wykonywane.

Również haniebną rzeczą są kary, spadające na robotników. Oprócz kar cielesnych, jak policyjki, obcięcie kijem i t. d., które często są jeszcze w użyciu, ciągle się powtarza odciąganie od płacy pod ładą pozorem. W Hucie Bankowej, należącej do towarzystwa francuskiego, wydalają za karę robotnika na pewien czas. Mając powrót zapewniony nie może on szukać roboty gdzieindziej i musi głodzić się i zaciągać długi przez cały ten czas.

A i bez tego zarobki są marne: przeciętnie górnik zarabia u nas 15 rs. na miesiąc. Eme-

ryt, lub taki, który wskutek ciężkiej pracy lub wypadku stracił zajęcie, dostaje 4 do 5 rs. na miesiąc, kobiety nawet 1 rs. 50 kop. do 3 rs. I z tych pieniędzy człowiek ma żyć!

Pocieszającym jest to, że nasi towarzysze z tych stron zaczynają powoli brać się wspólnymi siłami do polepszenia stosunków. Dowodem tego są bezrobocia. Następują one bez żadnej postronnej agitacji, ale sami robotnicy, zrozpaczeni niską płacą lub złem obejściem się, porzucają pracę. Do takich bezroboci można zaliczyć zawieszenie pracy w hucie cynkowej oraz w kopalni Ignacy w Zagórze.

Gdy bezrobocia przestaną być wybuchami rozpaczy, a prowadzone będą ze świadomością i z jasno określonym celem, to nie jedno, nawet w naszym zapadłym kącie, będą one w stanie zmienić.

Wilno. — Istnieje oddawna prawo, zabraniające w zakładach rzemieślniczych pracy dłuższej nad 12 godzin. Prawo to, jak zresztą wiele innych praw u nas, długo było nie znanem i nie zastosowywanem w życiu. Zaledwie kilka lat temu wypadek wyciągnął je na świat boży. Starszy zgromadzenia rzemieślniczego, niejaki Zaleski, ściągnął na siebie niełaskę panów majstrów i za to został pozbawionym przez nich zwykłej miesięcznej łapówki, dotychczas stale przez niego i jego poprzedników pobieranej. Przez zemstę wy dostał on z pomiędzy dawnych aktów i papierów wspomniany wyżej rozkaz, ograniczający dzień roboczy w warsztatach, i ogłosił go, nakazując, by majstrowie doń się stosowali. Lecz władza, której obowiązkiem jest patrzeć, by prawo było ściśle wykonanem, sownie przez majstrów opłacana, nie zwracała uwagi na przekroczenia prawa. Wszak prawo istnieje tylko dla bogatych, a biedny ma tylko to, co sam sobie wywalczy. Otóż i u nas dopóki sami czeladnicy nie wystąpili do walki z majstrami, dopóty wszystko było po staremu.

Niedawno wybuchnął strejk wśród krawców żydów. Przyjęło w nim udział do 200 ludzi, czyli więcej, niż połowa wszystkich robotników, pracujących w tym fachu. Robotnicy wymagali: 1) by prawo o 12-godzinnej pracy było ściśle przestrzegane, 2) by płaca była podwyższona o 20 — 25 % (o 20 do 25 kop. na rublu). Zauważyć trzeba, że były ważne okoliczności, które stały na przeszkodzie dopięciu przez strejkujących swego celu. Naprzód ogromna większość zakładów, objętych strejkiem, są to drobne warsztaty, zatrudniające najwyżej 10 robotników, co bardzo utrudnia znowę pomiędzy krawcami; powtóre strejk wybuchnął w czasie zastoju w tej gałęzi produkcji. Robotnicy więc

przystąpili do strejku w bardzo niedogodnych warunkach i z bardzo małymi środkami, majstrowie zaś bez większych strat dla siebie mogli dłuższy czas przetrwać i opierać się żądaniom pracujących. Pomimo tego wszystkiego strejkujący robotnicy wytrwali przy swoim. Dla większości z nich (100 szyjących męzkie ubrania na zamówienie) czas bezrobocia przeciągnął się do 5 tygodni. Innym udało się dobić żądanych ustępstw o parę tygodni wcześniej. Strejk skończył się zupełnym zwycięstwem robotników. Ustanowionym został 12-godzinny dzień roboczy, i płaca podwyższona stosownie do żądań robotników (w niektórych tylko działach pracy tego fachu ustanowiono płacę trochę niższą od wymaganej przez robotników, lecz w każdym razie wyższą od poprzedniej).

Zaznaczyć nadto wypada, że władza, jak zwykle w takich wypadkach bywa, przyjęła postawę wroga względem robotników. Policmajster w ciągu strejku wzywał do siebie robotników i majstrów i zapowiedział, że w razie skargi ze strony czy to robotników czy to majstrów winni bezzwłocznie będą wydaleny z miasta. Jak gdyby bezstronnie! Lecz bezstronność ta była tylko pozorną, gdyż policya raz po raz brała pojedynczych robotników do cyrkulu, chcąc w ten sposób ich zastraszyć. Trzymano ich nie dłużej nad dzień lub dwa, i wypadków takich było wiele. Zastraszyć co prawda nie zdołano, lecz chęci po temu bez wątpienia były.

Mamy nadzieję, że zwycięstwo, otrzymane przez naszych towarzyszy krawców, przekona wielu, że przy zgodności i dobrych chęciach nawet nasze nierozwinięte jeszcze stosunki ekonomiczne nie mogą być przeszkodą w skutecznej walce z wyzyskiem kapitału i uciskiem władzy.

Jedność i organizacja to jedyna broń robotników, lecz broń tak potężna, że wobec niej z czasem ustąpić muszą miliony pieniędzy i miliony bagnetów, broniących teraźniejszego porządku.

Kroże. — Wiele się u nas dzieje bezprawia i gwałtów. My, poddani cara rosyjskiego, nie mamy żadnych praw, z których korzystają ludzie mieszkający w innych państwach i krajach. U nas po nad wszystkimi jest postawionym urzędnik; jego wola, a nieraz zachcianka, może zrobić nieszczęśliwymi całe mnóstwo ludzi. Rozumie się, że doprowadza to nieraz ludzi nawet zupełnie cichych i spokojnych do rozpacz i odporu. Tak było i w małym miasteczku na Litwie, Krożach, w samym sercu Żmudzi (gubernia kowieńska, p wiat rosieński).

Rzecz się tak miała. Istniał tam klasztor z murowanym kościołem i parafialny drewniany, już dobrze podstarzały, kościółek. W roku zeszłym rząd postanowił zamknąć klasztor i kościół do niego należący. Wywieziono więc zakonnicze nieledwie siłą, gdyż opierały się one władzy. Włościanie, przyzwyczajeni do kościoła klasztornego i mając na oku, że drewniany parafialny będzie wkrótce potrzebował gruntownej naprawy, na co dość trudno uzyskać pozwolenie, wnieśli podanie do władzy o zostawienie im kościoła murowanego i zamknięcie w zamian drewnianego. Sprawa się przeciągnęła do ostatnich czasów (do listopada), gdy rząd postanowił włościanom odmówić i przystąpić do zamknięcia kościoła. Wieść o tem gruchnęła po okolicy, i lud zdecydował się bronić swej świątyni. Kilka dni lud zalegał kościół i okolice, nie rozchodząc się wcale. Jedzono i pito na miejscu.

Gubernator kowieński Klingenberg, otrzymawszy stosowne polecenie od Orzewskiego (generał-gubernator wileński), dał rozkaz trzem sotniom kozaków, kwaterującym we Wroniach, miasteczku o kilka mil od Kroż odległym, stanąć w Krożach na czas umówiony, sam zaś, otoczony żandarmami i urzadnikami przyjechał do Kroż w nocy. Włościanie oddawna już pilnowali kościoła, gdyż postanowili go nie oddawać, lecz nie spodziewali się, żeby napadano na nich w nocy, więc, pozostawwszy kilka bab przy kościele, sami się rozeszli do domu. Gubernator skorzystał z tego i otoczony żandarmami i policją poszedł do kościoła. Baby uderzyły w dzwony, i naród ze wszystkich stron zaczął się zbierać do obrony. Gubernator chciał uspokoić wzburzonych imieniem cara, lecz nie na wiele to się przydało, gdyż lud słusznie bardzo zauważył, że urzędnicy rządowi nie powinni by zbrojnymi bandami w nocy napadać na spokojne miasteczka, i że tak postępują zwykle rozbójnicy. Mocno to ubodło gubernatora i zaraz dał rozkaz siepaczom, by oczyścili kościół od buntowników.

Żandarmi i policjanci przystąpili do ludu i zaczęli bić mężczyzn i kobiety i wypychać ich z kościoła, lecz lud spotkał ich odważnie i zbitych na kwaśne jabłko powyrzucał za drzwi. Kuso było koło gubernatora, przystąpili i do niego, szarpano na nim ubranie, i powiadają, że nawet śliczne bokobrody, które był odhodował, uległy uszkodzeniu. Dzięki pomocy obecnego tu księdza, uszedł jednak zagłady, i udało mu się skryć na chórze przy organach. Tam klapiąc zębami ze strachu, zaczął z rozgniewanym ludem wchodzić w unowę. Obiecał mu wszystko co tylko chcieli. Sprowadzono papier, atrament

i pióro i zmuszono napisać na papierze, że kościół zostanie na miejscu, że go nie zamkną. Wszystko to robił gubernator, licząc na to, że kozacy nadbiegną i oswobodzą go z tej niewoli.

Jakoż rzeczywiście nadeszły kozackie pułki i spostrzegłszy lud stojący przed kościołem, rzuciły się nań z szabłami i nahajami. Bitwa rozpoczęła się na dobre, rozległy się strzały, świst nahajek, krzyki i jęki. Kozacy wrabiali się do kościoła i tu spotkali nowe ofiary. Rozjuszone żołdactwo rąbało i strzelało na prawo i na lewo, dopóki na szablach nie wyniesiono włóścian z kościoła i nie oswobodzono gubernatora z oblężenia. Wylazł wtedy i on ze swej kryjówki i przypomniał swą urazę. Gniew w nim kipiał, a widok trupów i rannych, którymi usłany był kościół i podwórze, tylko podwajał w nim chęć zemsty. Zwrócił się wtedy do kozaków. „Nu, pohulajcie rebiata“, to jest „pobawcie się, dzieci“, rzekł im.

Kozacy na to też tylko czekali. Rzucili się na miasteczko, i rozpoczęła się zabawka, która trwała aż do wieczora. Bawiono się w ten sposób, że w miasteczku po tej zabawie nie zostało zupełnie bydła, koni, gęsi, kur i tak dalej, wszystko to wybito i zrabowano. Kozacy wpadali do chat i unosili ze sobą co było droższego, niszcząc pozostałe rzeczy. Gwałcono kobiety, bito starych i niedołęźnych, dzieci i dorosłych. Barbarzyńska ta zabawka nie skończyła się w Krozach, rozbiegli się bowiem kozacy po okolicznych wsiach i dworkach i tam też hulali w najlepsze. Dopiero wieczorem zakończono zabawkę.

Nazajutrz gubernator odszukiwał winnych. Co znajdują na kim ubranie poszarpane albo drasńnięcie świeże na ciele, to dowód, że uczestniczył w buncie. Rozciągano go wtedy na ziemi, nie bacząc, czy to kobieta, czy młode chłopię, i bito nahajami. Jednak gubernator był jeszcze na tyle łaskawym, że nie chciał na śmierć zabić. Postawił przy tem doktora, który zważał, czy nieszczęśliwy może jeszcze wytrzymać katorżanie. Później winnych wywieziono do więzienia, gdzie wielu z nich już umarło od otrzymanych ran. Zabitych wogóle było do 60 osób. Wszystkich ich wrzucono do jednego dołu, zasypano piaskiem, a gubernator kazał to miejsce zatratować końmi, żeby go później poznać nie można było. Ranionych i pokaleczonych jest z górą 200 osób.

„Porządek został przywrócony“ — zdał raport gubernator swej władzy. A wiadomość o tem „przywracaniu porządku“ przez wykonawców carskiej woli szeroko rozeszła się po całym świecie. Lud litewski ma jeden krwawy dowód

więcej, czego się można spodziewać po carze i jego rządach u nas.

Zaś rząd rosyjski znowu zhańbił się wobec całego świata ohydnyymi gwałtami, popełnionymi nad bezbronnym ludem. Nie oszczędzać kul, pałaszy, nahajek i batów — oto hasło rosyjskiego rządu u nas. Niedawno, bo w 1892 roku widzieliśmy, jak on to hasło zastosowywał względem braci naszych w Łodzi; dziś zapożamy się ze świeżym objawem jego krwiożerczości na Litwie.

I pomyśleć, że wszystkie te gwałty i rozboje działy się z powodu tak błahej rzeczy, jak to, że rząd nie chciał się zgodzić na prośbę włóścian, nie chciał zamknąć jeden kościół, a chciał koniecznie zabrać inny. A ofiary, a trupy, któż na to zważa? wszak my nie ludzie, my carscy niewolnicy, my musimy słuchać cara i każdego z tych, którym on nalepi gwiazdkę na czapce i postawi nad nami. A

„Co im łzy ludu, ludu męczarnie?“

Z ZA KORDONU

Polski ruch socjalistyczny pod zaborem pruskim.

Gdy w roku 1890 parlament niemiecki nie zgodził się na przedłużenie praw wyjątkowych przeciwko socjalistom i gdy, wskutek tego, prawa te po 12-letnim istnieniu upadły, robotnicy polscy, mający nieszczęście znajdowania się pod rządami pruskimi, odetchnęli. Każdy powiedział sobie, że teraz nareszcie będzie można korzystać ze swobód, które konstytucya niemiecka daje i które przez tak długi czas były zawieszane. Ale prawo na papierze, a prawo w rękach pruskiego urzędnika — to są dwie zupełnie różne rzeczy, o czem socjaliści polscy mieli się wkrótce przekonać.

Trudności, które ruch nasz napotykał przed rokiem 1890, pozostały i potem, jak to zaraz zobaczymy; drobne przeszkody znikły, ale najważniejsze pozostały. Przeszkody te dwojakiego są rodzaju: jedne, które stawiają nam prawa pruskie, a głównie ich złe wykonanie, drugie, pochodzące od tak zwanego społeczeństwa polskiego, czyli jego burżuazji, szlachty i ich wiernego obrońcy — kościoła. Zaczniemy od pierwszych.

Konstytucya pruska pozwala każdemu zwoływać zebrania publiczne, byle nie pod odkrytym niebem (na to są osobne przepisy); policya może nie dopuścić do zebrania tylko w takim razie, jeśli ma jakies bardzo poważne powody

np. obawę rozruchów, zakłócenia porządku publicznego i t. p. To też pozornie policya nie stawia żadnych przeszkód, gdy zebranie zostanie ogłoszone i w biurze policyjnym zameldowane. Ale ma ona sposób doskonały. Oto zaledwo zebranie zostanie zameldowane przez socyalistów, natychmiast idzie szpicel do restauratora, u którego wynajęto salę i pyta go się, czy on wie, że ludzie, którzy się u niego zbiorą, są socyalistami? Czasami już to wystarcza, by właściciela sali nastraszyć, ale gdy to nie skutkuje, wtedy grozi mu się, że władza wojskowa zabroni bywać w jego knajpie żołnierzom, że żaden urzędnik do niego nie zajdzie i t. d. Oczywiście rzecz, że takie groźby zwykle skutkują: knajpista nie chce stracić dochodu i oświadcza towarzyszowi, który zebranie zwołał, że sali mu na dzień zapowiedziany dać nie może. Tymczasem chcąc odbyć zebranie gdzieinziej, trzeba znowu je zameldować, następuje więc szukanie nowej sali, a gdy się takową znajdzie, — znowu ta sama historia. Jeżeli tylko knapiści łatwo dają się powodować policyi, a jak zobaczymy, zdarza się to wszędzie w krajach polskich, to policya może w ten sposób zrobić niemożliwym odbycie choćby jednego zebrania. Gdy zaś znajdzie się jakiś knajpista śmielszej natury, który nie boi się gróźb policyjnych, to zaczyna się prześladowanie, które w końcu może go zrujnować; w ostatecznym zaś razie może mu być odebrany konsens pod jakimkolwiek pozorem.

To są przyczyny, dla których socyalisci polscy dotąd nie mogli mieć ani jednego zebrania na Górnym Szląsku, pomimo tego, że zwoływano je nieraz; i zawsze w ostatniej chwili sala została odmówiona; i kilka tysięcy robotników, którzy stali już na ulicy, musiało odejść do domu.

Podczas ostatnich wyborów do parlamentu niemieckiego, towarzysze nasi w Poznaniu użyli następującego sposobu: zakontraktowali oni u pewnej baby śpichlerz na cały czas trwania wyborów i tam odbywali zebrania. Prawda, że i to starano się im odebrać: przed pierwszym zebraniem właścicielka śpichlerza przyszła do zwołującego i oświadczyła mu, że woli stracić pieniądze, jak pozwolić na odbycie zebrania, bo policya odnalazła jakiś stary dług rządowy i grozi jej sfantowaniem rzeczy, jeśli socyalisci zbiorą się u niej. Ale poznańscy nie w ciemię są bici; wiedzieli oni, że, gdyby taką rzecz ogłoszono w gazetach, to, po dokonanych wyborach, parlament mógłby uznać wybór posła szlacheckiego za nieważny z powodu sztuczek policyjnych, udali się zatem natychmiast do komisarza z żądaniem wyjaśnienia. Ten zobaczył,

że to nie przelewki i oświadczył, że on nigdy babie nie groził, poczem zebrania odbyły się z wielkiem powodzeniem.

Ale jeszcze jest sposób: gdy już zebranie się odbywa, przychodzi kilku krzykaczów, którzy niby to chcą mówić przeciwko socyalistom, a w rzeczywistości wszczynają burdę; wtedy komisarz policyjny, który przez cały czas siedzi w sali, ma prawo rozwiązać zgromadzenie, co on też skwapliwie robi. Takiego sposobu chwycili się nasi wrogowie podczas wyborów w r. 1887 z powodzeniem. Teraz nie udało im się tego wykonać w Poznaniu, bo sami byli nastraszeni socyalistami, którzy przychodzili tłumnie na ich zebrania, ale po małych miasteczkach ten środek zawsze może być użyty.

Na tem nie koniec. Wiadomo, że w Niemczech istnieje parlament i że każdy mężczyzna, który skończył 25 lat, ma prawo głosować przy wyborach posłów. Otóż przed wyborami policya bez żadnej ceremonii pakuje do więzienia bardziej znanych agitatorów, a przy tem zabiera u nich wszystkie kartki z nazwiskami kandydatów, jakie może znaleźć, oraz odezwy socyalistyczne. Trzeba bowiem wiedzieć, że w Niemczech każda partya drukuje przed wyborami mnóstwo kartek z nazwiskami tych ludzi, na których radzi głosować; jeżeli policyi uda się złapać wszystkie kartki socyalistyczne, to ludzie muszą sami pisać na kartce nazwisko tego kandydata, na którego głosują, przytem wielu się omyli, inni zaś nie wiedzą dokładnie, jak się socyalista nazywa; wielu zatem wcale nie głosuje, a inni robią błędy i, przy rachowaniu głosów, ich kartki są uznane za nieważne. Po wyborach wypuszczają z więzienia aresztowanych, a nawet czasami oddają im, jakby na kpiny, kartki, ale cóż wtedy z niemi robić? Tego sposobu używała policya szczególnie na Górnym Szląsku, gdzie wogóle samowola jej jest największą.

Tak robi się podczas wyborów, ale są sposoby na upartych agitatorów i w innych czasach. Istnieje np. w jakiejś miejscowości drobny kupiec socyalista, który sprowadza sobie towary; towar przychodzi na stacyję, a jednocześnie telegram zawiadamiający o tem kupca. Dziwnym zbiegiem okoliczności kupiec nie dostaje telegramu, dopiero po kilku dniach kolej zawiadamia go, że przyszedł dla niego transport. Wtedy on musi zapłacić składowe, a towar (np. jajka) może już tymczasem zgnieć. W ten sposób człowiek zostaje zrujnowany.

Oczywista rzecz, że dużo znaczy, czy towarzysze są energiczni, czy nie i czy znają dokładnie prawo? Widzieliśmy, że w Poznaniu w sprawie ze śpichlerzem zwyciężyli oni dzięki

swej wytrwałości, ale najprzód nie wszędzie się to udaje, a potem rzadko kto zna prawo. Szczególniej źle jest pod tym względem na wsi i w małych miasteczkach. Z czasem to się zmieni.

Co jest ciekawe to to, że w takim Berlinie swobody daleko są większe, niż w Poznaniu lub na Górnym Szląsku! Przyczyny są dwojakie: najprzód urzędnik pruski przejęty jest daleko większą niechęcią do robotnika polskiego, niż to się dzieje w prowincjach niemieckich, a powtórę burżuazya polska na tyle jest podła, że przyklaskuje tym wszystkim bezprawiom i sama im pomaga. Znikły już dawne gawędy o wolności pod zaborem pruskim i ci sami, którzy dawniej robili spiski przeciwko rządowi pruskiemu i mówili: wszystko dla ludu i przez lud! — ci sami teraz pomagają rządowi w jego działaniu. Pod tym względem w Poznańskim najgorzej jest ze wszystkich trzech zaborów: gdy w Galicji lub pod rządami cara zawsze znajdują się nawet między burżuazją ludzie, których bezprawie oburza, to w Poznańskim nikt przeciwko niemu nie występuje, byle by jego ofiarą był robotnik.

I tu właśnie mamy drugą przeszkodę, którą ruch socjalistyczny napotyka. Jest nią kierunek polityczny burżuazji i szlachty. Istnieje np. w Poznaniu pismo pod tytułem „Orędownik“, które niby to ma służyć interesom klas średnich i rzeczywiście czytane jest przeważnie przez majstrów, chłopów lepiej się mających, a czasami nawet przez robotników. W interesie wszystkich tych ludzi leżałoby przecie, żeby panowała największa swoboda, gdyż tylko wtedy mogliby oni bronić się przeciwko wielkim fabrykantom i wielkim właścicielom. Gdzie tam! — nie dość, że Orędownik jest najwierniejszym obrońcą tronu pruskiego, ale ucieka się on nawet pod opiekę policji i denuncjuje socjalistów, co mu się już kilka razy zdarzało.

Jeżeli tacy są obrońcy „klas średnich“, to cóż powiedzieć o „klasach wyższych“. Te jeszcze bezczelniej postępują. Socjalista traktowany jest jak pies wściekły, na którego wszystkie środki są dobre. Odmawianie sal przez policję nie byłoby może bezużyteczne, gdyby ich właściciele byli trochę przyzwoitsi, bo policja nie mogłaby przecie zamknąć wszystkich restauracji w jakimś mieście. Ale knajpista sam kontent jest, gdy oszuka socjalistów i na godzinę przed zebraniem odprawi ich z kwitkiem. Ale gorsze jeszcze rzeczy się dzieją. Oto np. w Trzemesznie podczas wyborów ksiądz z ambony wyklął agitatora socjalistycznego, który tam został posłany. Tymczasem wiedział on dobrze, że wskutek tego wyklęcia może się znaleźć jaki

waryat, który będzie uważał za czyn, prowadzący do zbawienia, zabicie naszego towarzysza, co też doskonale mogło nastąpić. Wydalanie socjalistów z fabryk też wszędzie się powtarza; na takim Górnym Szląsku nie dość, że kogo wydała, ale jeszcze obtelefonują po całej prowincji, żeby go nigdzie nie przyjmowano, tak że zanim się dostanie do innego kraju, to z głodu umrzeć może, jeżeli go towarzysze nie wesprą. Takiemu biedakowi nic nie pozostaje, jak emigrować do Ameryki, co też wielu robi.

Jednym słowem przy walce politycznej przeciwnicy nasi zapominają zupełnie o tych wszystkich zasadach swobody i równouprawnienia, które dawniej w Polsce istniały i które oni wychwalają w książeczkach, opisujących historię polską. Oto np. na zebraniach publicznych robotnikowi głosu nigdy się nie daje, jeżeli tylko zechce wystąpić w obronie swych praw. Również towarzystwa po większej części biorą od swych członków przyrzeczenie, iż nie będą należeć do żadnych związków socjalistycznych. Ci sami ludzie potem mają odczyty o tem, jak to prześladowani heretycy lub żydzi chronili się do Polski, gdzie dawano im swobodę. Wyrodni synowie, nie godni swych przodków!

Taki jest grunt, na którym działa socjalista poznański: z jednej strony samowola policyjna, z drugiej śmierć głodowa, to jego stali towarzysze a naokoło proletaryat taki zbiedzony, załęczniony i ciemny, jak w żadnym zakątku Polski. A jednak propaganda socjalistyczna zapuściła tam już korzenie i pokazała swą siłę!

Pierwsza rzecz, którą zrobiono po zniesieniu praw wyjątkowych, było założenie pisma socjalistycznego, Gazety Robotniczej. Niestety, nie można było założyć ją w Poznaniu, gdzie ona byłaby na swoim miejscu, trzeba było przenieść się do Berlina; w Poznaniu gazeta napewno by już teraz nie istniała, a jej redaktor ani na chwilę od czasu założenia nie wyszedł by z więzienia. Tymczasem w Berlinie brak gazecie zetknięcia ciągłego z ludem polskim, które właśnie byłoby najlepszym środkiem propagandy.

A jednak, pomimo oddalenia swego od ziem polskich, Gazeta Robotnicza nie lada wpływ na nie wywarła. Stała i ciągle wykazywanie robotnikom polskim owoców gospodarki burżuazyjnej i pouczanie ich o środkach walki z rządem i burżuazją wyrabiało zwolna świadomych socjalistów i utrzymywało przy ruchu niejednego, któryby inaczej może zmienił przekonania. Ważną też rzeczą było ciągle podnoszenie w gazecie różnych krzywd robotniczych, które dzieją się wszędzie, a o których dawniej nikt nie wiedział.

To też liczba prenumeratorów choć zwolna, ale stale wzrastała, a z nią także rosła liczba

listów, pisanych przez robotników i wskazujących różne nadużycia. Te listy są najlepszym dowodem zaufania, jakim gazeta się cieszy.

Jednym z dowodów wzrostu ruchu było święto 1-go maja tego roku, które, choć nie może być porównane z obchodem w innych prowincjach polskich, jednak udało się stosunkowo nie źle.

Wiadomo, że niemiecka partya socjalistyczna postanowiła nie obchodzić 1-go maja przez porzucenie pracy, ale tylko przez zebrania i manifestacje. Oczywiście rzecz, że i socjaliści polscy musieli to samo zrobić, bo środki ich nie pozwalały na nic więcej.

Zrobiono zatem w Poznaniu wiec publiczny w niedzielę, poprzedzającą 1-szy maja; zebrało się przeszło 500 osób, tymczasem w ostatniej chwili gospodarz odmówił sali; nie było rady, trzeba było odejść spokojnie, bo na ulicy czekała chmara policji, gotowa skorzystać ze sposobności, gdyby tylko ktoś głośno wyraził swe niezadowolenie. Ale towarzysze nasi nie dali za wygraną: ruszyli tłumnie do niedaleko stamtąd znajdującego się ogródka i tam, śpiewając Czerwony Sztandar i inne pieśni, pozostali do nocy.

W wielu innych miastach, gdzie są robotnicy polscy wśród Niemców, odbyły się takie wielkie zgromadzenia publiczne, jako to w Berlinie, Riksdorfie, Hamburgu i t. d.

Ale owoce pracy Gazety Robotniczej miały pokazać się w całej pełni dopiero podczas wyborów do parlamentu, które nastąpiły 15 czerwca 1893 roku. Wiadomo, z jakiego powodu wybory nastąpiły: cesarz niemiecki chciał powiększyć wojsko o 70 tysięcy ludzi, oraz, naturalnie, podnieść podatki; parlament nie zgodził się na to, gdyż posłowie jego obawiali się, że podatki może i ich kieszeni się dotkną. Wówczas cesarz skorzystał z przysługującego mu prawa, rozpuścił parlament i kazał wybierać posłów na nowo. Spodziewał się, że za pomocą różnych sztuczek, których policja używa, uda mu się skłonić lud do tego, by wybierał posłów, którzyby przystali na powiększenie armii.

Wtedy stała się u nas rzecz haniebna: posłowie polacy oświadczyli, że będą głosować za powiększeniem armii niemieckiej, tej samej armii, której kule i bagnety może kiedyś i nasze piersi przesywać będą! Prawda, że będą to piersi nasze, nie pańskie.

Socjaliści w Poznańskim oświadczyli naturalnie, że nie podobna na to się zgodzić i postawili przeciwko posłom szlacheckim wszędzie swoich. Zaczęła się agitacja zażarta; nasi towarzysze wiedzieli, że żaden socjalista polski nie dostanie tyle głosów, żeby mógł być posłem do parlamentu, ale szło o to, żeby skorzystać ze sposobności i pokazać ludowi, że panowie

są po stronie rządu niemieckiego i że chcą powiększenia armii i podatków.

Na szczęście już wtedy była paczka agitatorów socjalistycznych, którzy nadawali się do roboty; z węzłkiem odezw i kartek wyborczych oraz kilkoma markami (marka równa się 50 kop.) w kieszeni ruszyli oni po wsiach i miasteczkach poznańskich i górno-szląskich, by wszędzie namawiać lud do głosowania na socjalistów, a przy sposobności nauczać go i zdobywać sobie towarzyszy.

Nie łatwa to była rzecz: w wielu miejscach nikt jeszcze poprzednio socjalisty nie widział i mieszkańcy wyobrażali sobie, że to jakiś dyabeł rogaty, który chce im majątki oraz żony poodbierać; często też pan albo ksiądz namówił kilku drabów, by napadli na agitatora i kulakami zastąpili rozumowanie, na które ich nie stać było. Policja pomagała oczywiście do tego, jak tylko mogła.

A jednak robota szła: w każdym okręgu, który miał wybrać jednego posła do parlamentu, znaleziono kilku ludzi dobrej woli, którzy utworzyli komitet i zajęli się rozdawaniem odezw, broszur i karteczek. Odezw wydrukowano 180 tysięcy (pomogła do tego niemiecka partya socjalistyczna), oprócz tego nakładem polskiej organizacyi Związku Zagranicznego Socjalistów Polskich wyszła broszurka agitacyjna pod tytułem „Polityka Koła Polskiego i Kwestya Polska“, w 5 tysiącach egzemplarzy, która też niejednego nawróciła na socjalizm.

Nareszcie przyszło do wyborów i skutek przeszedł wszelkie oczekiwania; oto jest spis dokładny wszystkich polskich głosów socjalistycznych z wyszczególnieniem okręgów wyborczych:

	1890	1893
Poznań	415	1102
Szamotuły-Oborniki		100
Międzyrzec-Babimost		167
Rawicz-Gostyń	401	501
Wschowa		114
Krotoszyn		43
Odolanowo-Ostrzeszów		49
Czarnków-Chodzież		147
Bydgoszcz	2092	2475
Inowrocław-Mogilno		196
Gniezno-Wągrowiec		59
Razem w Poznańskim	2908	4953

Oprócz tego na Górnym Szląsku, w tych okręgach, w których postawiono polaków na kandydatów, padło głosów socjalistycznych:

	1890	1893
Kluczborek	121	223
Gliwice		149
Bytom	52	258
Katowice-Zaborze		646
Rybniki		66
	173	1342

[Nie liczymy w tem 9.386 głosów, które padły na kandydatów niemieckiej partii socjalistycznej na Górnym Szląsku, ale większość których była pochodzenia polskiego. (Spis ten opiera się na danych urzędowych i jest zupełnie dokładnym)].

Razem zatem 6.295 polaków pokazało swem głosowaniem, że nie chcą rządów ani szlacheckich, ani niemieckich i że piszą się na nasz program. Jeżeli przypomniemy sobie, że w roku 1890 było ich zaledwie 3.081, to przyznać musimy, że postęp jest znakomity. Szczególniej ważne jest to, że w Poznaniu samem, tem sercem ziem polskich pod zaborem pruskim, liczba socjalistów wzrosła z 415 na 1.102.

Towarzysze nasi poczuli, że wzrosli w siłę, dlatego pierwszą ich myślą, zaledwo się wybory skończyły, było postanowienie zorganizowania się ściślej. Nie jest to rzecz łatwa w Prusach, gdzie prawo o związkach dalekiem jest od tej swobody, jaka panuje w Szwajcaryi, Francyi i innych krajach. Jednak potrafiiono wynaleść taki rodzaj organizacji, któryby był w zgodzie z prawem, a zarazem odpowiadał potrzebom ruchu.

Przedtem ściślej organizacji nie było, robotę prowadziła redakcja gazety oraz towarzystwa socjalistyczne z każdego miasta i trzeba było, przy każdej ważniejszej sprawie, umawiać się.

Zrobiono dnia 10-go września zjazd, na którym było 22 delegatów z różnych miejscowości. Na tym zjeździe wybrano zarząd, składający się z 5 osób i ustanowiono, że do tego zarządu mają iść wszystkie składki (z pozostawieniem części na potrzeby miejscowe); on ma wysyłać agitatorów, zajmować się wyborami i t. d. Zarząd na ten rok zasiada w Berlinie, ale trzeba mieć nadzieję, że wkrótce ruch rozwinie się na tyle, że przeniesie się on do Poznania. Mianować go będzie zawsze zjazd partii.

Teraz robota przedstawia się tak: w różnych miejscowościach są towarzystwa, które zajmują się głównie samokształceniem, propagandą socjalizmu i t. d. Oprócz tego w każdym miejscu towarzysze wybierają z pomiędzy siebie, w porozumieniu z zarządem, mężów zaufania, których zadaniem jest prowadzenie roboty na miejscu. Ci mężowie zaufania zbierają składki, rozpowszechniają broszury, urządzają zebrania i t. d. Oprócz tego wydaje się gazeta, redakcja której mianowaną jest i kontrolowaną przez zarząd.

Przyszły zjazd partyjny odbędzie się w Poznaniu.

Wreszcie ważną uchwałę powziął zjazd berliński, przyjmując nazwę urzędową **Polskiej Partii Socjalistycznej**, tę samą nazwę, którą nosi partya nasza pod zaborem rosyjskim. Jedność nazwy konieczną jest, jeżeli istnieje już jedność ducha.

Jednem słowem możemy powiedzieć, że ruch nasz w Poznańskim rozwija się pomimo wszystkich przeszkód.

Polski ruch socjalistyczny pod zaborem austriackim.

Polityczne stosunki galicyjskie pod wieloma względami gorsze są, jak w Poznańskim, mniej tam swobód, a prawa jeszcze bezczelniej i brutalniej są przekraczane, niż pod rządami pruskimi.

Przedewszystkiem Galicya nie ma powszechnego głosowania, nie ma zatem tej łatwości agitowania szerokich mas ludowych, jaką dają wybory do parlamentu niemieckiego. Ale i inne swobody mniejsze są w kraju „rządów szlacheckich“; swoboda druku skrepowana jest tem, że w Galicyi istnieje cenzura, chociaż pod inną nazwą, mianowicie każdy numer gazety musi być przesłany prokuratorowi na godzinę przed odesłaniem na pocztę; jeżeli prokurator znajdzie coś nie odpowiadającego jego widzimisię, to konfiskuje wszystko, co było wydrukowane i przynosi znaczną stratę pieniężną wydawcom pisma; trzeba wtedy drukować numer po raz drugi, z opuszczeniem miejsca skonfiskowanego. Zebrania łatwiej daleko policya może w Galicyi zabraniać, niż w Prusach, co też ona robi, gdy tylko może.

A jednak, pomimo tego, ruch socjalistyczny jest w Galicyi stanowczo większy, niż pod zaborem pruskim, co nam pokazuje, że najgorsze stosunki polityczne nie są w stanie zdziałać, gdy lud przejmie się raz swem zadaniem.

Trzeba też przyznać, że towarzysze nasi w Galicyi, choć są prześladowani zaciekle przez rząd i policję, jednak z drugiej strony nie spotykają pewnych trudności, które w Poznańskim tak dają się we znaki. Oto na przykład daleko łatwiej jest znaleźć w mieście galicyjskiem salę dla zebrań, niż w Poznaniu. Również księża i panowie pozornie tylko posiadają w Galicyi wpływ na umysły ludności; zobaczymy zaraz, że usiłowania ich dotychczasowe rozbiły się o zdrowy rozsądek robotników a nawet chłopów i że taki terroryzm księżowski, jaki panuje na Górnym Szląsku, nie byłby możebnym w Galicyi.

Na początku roku, 25-go i 26-go marca 1893 roku odbył się w Krakowie drugi zjazd galicyjskiej partii socjalistycznej. Na zjeździe tym okazało się ze sprawozdań delegatów, że partya robi znakomite postępy.

Pisma partyjne istnieją dwa, „Naprzód“ w Krakowie i „Nowy Robotnik“ we Lwowie, ale co ważniejsze, to to, że oba te pisma utrzymują się z prenumeraty i nie potrzebują żadnych zasiłków postronnych.

Niezmiernie ważnym dla ruchu jest wzrost stowarzyszeń robotniczych. Stowarzyszenia te, noszące wszystkie nazwę „Siła“, istnieją w liczbie 7 w Galicyi Zachodniej, a 3 we Wschodniej. Z nich krakowskie liczy 1.400 członków! Kto by się spodziewał jeszcze przed laty czterema, gdy partya nie była zorganizowaną w Galicyi, przejeżdżając przez ten Kraków z jego kościołami, mnichami i żydami, że znajdzie się tam tylu ludzi, nie bojących się należyć do stowarzyszenia robotniczego. Siła w Białej liczy 270 członków, inne też po kilkaset. Wszystkie te towarzystwa mają za zadanie kształcenie członków, to też odbywają się tam odczyty, istnieją biblioteczki, urządzają się przy pomocy towarzystw demonstracje i t. d.

Dalej na zjeździe pokazało się, jaki był wynik wyzwania, które p. Badeni, namiestnik Galicyi, rzucił ruchowi robotniczemu. Pan ten wyobrażał sobie, że socjalizm istnieje tylko z powodu działania paru ludzi, którzy postanowili drukować pisma, urządzać zebrania i zakładać towarzystwa. Więc dalej znieść to wszystko, a w kraju zapanuje znowu ten sam barani porządek, który istniał dawniej. Przedewszystkiem p. namiestnik zamknął oba pisma, które wychodziły wówczas we Lwowie. Powód oczywiście był wysany z palca; pisma te, chcąc uniknąć potrzeby składania kaucyi, którą każdy tygodnik musi złożyć w Austrii, wychodziły co dwa tygodnie; p. namiestnik rozstrzygnął, że oba te pisma stanowią w rzeczywistości jedno, wychodzące co tydzień, i zażądał od nich natychmiastowego złożenia kaucyi, a gdy to nie nastąpiło z powodu braku pieniędzy, zamknął je. Ale towarzysze lwowscy założyli natomiast nowe pismo, które dotąd wychodzi z wielkiem powodzeniem.

Wtenczas wzięto się do towarzystw: pewnego dnia wszystkie towarzystwa otrzymują zawiadomienie, że odtąd uważane będą przez władzę za towarzystwa polityczne i, jako takie, muszą zmienić swoje ustawy. Był to wybieg, żeby skłonić towarzyszy do podania rządowi nowych ustaw, które nigdy nie zostałyby zatwierdzone. Ale i to nie udało się, gdyż wszystkie Siły mają ludzi, znających się na prawie, którzy podali natychmiast zażalenie do ministra i, po pewnym czasie, ku wielkiemu wstydowi p. Badeniego, przyszła odpowiedź, pozwalająca Siłom istnieć dalej, jako towarzystwa samokształcenia.

Obok rządu wytoczył walkę socjalizmowi i kościół; pobożni ojcowie dawniej udawali, że socjalizm w Polsce nie istnieje, że, jak się wyrażali, nie ma on gruntu. Ale tysiące członków Sił pokazały im, że grunt istnieje. Wtedy postanowili zmienić front i dalej zakładać swoje

własne związki. W Krakowie powstała w ten sposób „Praca“, pod kierownictwem biskupa, w której nie wymagano od członków regularnego płacenia składek, a urządzano zabawy gratysowe, ale za to kazano słuchać długich i nudnych kazań. W Białej to samo zrobił osławiony ksiądz Stojalowski. Oprócz tego założono parę pism niby to robotniczych, a w gazetach zaczęły pojawiać się co raz częściej artykuły, zbijające zasady socjalizmu. Policya, by także coś zrobić, założyła niby to socjalistyczne piśmko we Lwowie *w języku niemieckim*, (miało to być oznaką międzynarodowości), pod kierownictwem jednego szpicla i dwóch złodziei, już karanych. Miało to piśmko pokłócić towarzyszy, ale upadło sromotnie.

Oczywista rzecz, że socjalizm nie tylko, że nie postradał swego wpływu, ale jeszcze bardziej się rozszerzył wskutek tych prześladowań i intryg, które mogłyby podkopać ruch poczynający się, ale nie masowy.

A ruch galicyjski był już wtedy masowym; pokazało się to najlepiej przy obchodzie święta majowego. We wszystkich znaczniejszych miastach Galicyi robotnicy świętowali, wszędzie odbyły się zgromadzenia. W Krakowie strajkowało ogółem 7.000 ludzi, we Lwowie 6.000.

Inna demonstracja pokazała jeszcze lepiej siłę ruchu galicyjskiego. Socjaliści austriaccy, zachęceni przykładem partyi belgijskiej, która zdobyła dla proletaryatu powszechne głosowanie, postanowili wziąć się także energicznie do rzeczy. Naturalnie, że polacy nie pozostali w tyle. Na zjeździe krakowskim uchwalono zrobić próbę powszechnego głosowania w dwóch miastach, Krakowie i Lwowie, mianowicie rozdać kartki z napisem:

„Żądam powszechnego, tajnego i bezpośredniego głosowania“.

Pod temi kartkami każdy miał podpisać swe imię i nazwisko oraz adres; w ten sposób miano się przekonać, ilu ludzi w tych dwóch miastach sprzyja powszechnemu głosowaniu.

I cóż się okazało, oto Kraków dał takich podpisów 6.000, a Lwów aż 15.000! Tymczasem ludność obu tych miast wynosi nie całe 200.000, można zatem powiedzieć, że wszyscy dorosli mężczyźni pracujący skłaniają się już ku żądaniu, postawionemu przez socjalistów, w dwóch stolicach Galicyi!

Ta próba dodała otuchy partyi socjalistycznej w całej Austrii, tem bardziej, że poprzednio obawiano się niepowodzenia, nawet na zjeździe krakowskim uchwała odpowiednia przeszła tylko większością 22 głosów przeciwko 13, a wysłany

przez zarząd partii austriackiej ob. Popp z Wiednia był jej przeciwny. Teraz jednak postanowiono urządzić w dzień otwarcia parlamentu austriackiego wielkie demonstracje w całym państwie.

I tu znowu Galicya dobrze się spisala: 18-go czerwca odbyło się tam 8 wielkich zgromadzeń, z których niektóre były tak liczne, że niepodobna było znaleźć sali, któraby pomieściła demonstrujących i trzeba było się zebrać pod gołym niebem (tak było w górskim miasteczku Nowym Sączu). W Śniatynie zebrało się 1.000 chłopów, którzy wszyscy głosowali za tem, że nie należy ustać w agitacji, póki nie zniknie dzisiejszy parlament, wybierany tylko przez część zamożniejszą narodu. W Kołomyi zgromadzili się obok siebie w bratniej zgodzie proletaryusze polacy, rusini i żydzi, którzy dowiedli tem, że dalecy są od nienawiści narodowościowych i że chcą iść ręką w rękę ku wspólnemu celowi.

Ale same zgromadzenia nie zmuszą burżuazji do wyrzeczenia się przywileju układania praw, który ona teraz posiada; właściwie miały one na celu tylko rozpowszechnianie wśród mas robotniczych i chłopskich tego przekonania, że sposób wybierania posłów do parlamentu powinien być zmieniony. Zaczęto się zastanawiać nad środkami bardziej skutecznymi i wreszcie postanowiono uciec się do tego samego, za pomocą którego belgijscy robotnicy zwyciężyli, t. j. do strejku powszechnego.

Oczywiście, że strejku powszechnego nie można z rękawą wytrząsnąć, a należy się do niego długo przygotowywać, tymczasem zatem partya postanowiła tylko rozpatrywać tę sprawę na zebraniach i w pismach. Ponieważ sama Galicya nie chciała rozstrzygać w tej sprawie, która obchodzi i inne narodowości w Austrii, więc zjechali się w Wiedniu przedstawiciele wszystkich partii socjalistycznych i tam naradzali się nad strejkiem powszechnym. Postanowiono, że w razie, gdyby parlament odrzucił projekt zaprowadzenia powszechnego głosowania, to sprawa strejku ma być postawioną na najbliższym zjeździe socjalistycznym ogólnie austriackim.

Na zakończenie zaznaczymy jeszcze jeden wielki krok, który udało się naszym towarzyszom zrobić, a tym jest założenie socjalistycznego pisma żydowskiego pod tytułem „Der Arbeiter“ (Robotnik). Pismo to bez wątpienia przyniesie ogromne usługi, wśród zbiedzonych mas proletaryatu żydowskiego. Przydałoby się ono i u nas.

CO SIĘ DZIEJE W SWIECIE ?

Rok ubiegły ważny był bardzo dla socjalistów; klasa robotnicza w wielu krajach starła się na ostre z burżuazją, tu zwyciężyła, tam została pobita, ale wszędzie wzrosła w siłę i doświadczenie.

Zaraz na początku roku w BELGIJII pokazało się, co może zdobyć robotnik, gdy jest zbrojny w wytrwałość. Od długich lat proletaryusze belgijscy walczą o zniesienie dotychczasowego sposobu wybierania posłów do parlamentu; dotąd posłowie byli tam wybierani tylko przez garść bogatych ludzi, a nasi towarzysze chcieli, by oni byli wybierani przez wszystkich dorosłych ludzi, jednym słowem domagali się Powszechnego Głosowania przy wyborach do parlamentu.

Burżuazja nie chciała ustąpić: widziała ona, że przez długie lata robotnicy cierpliwie znosili uposzczenie polityczne, w którym się znajdowali, a gdy wszczął się między nimi ruch, to myślała, że zawsze powiedzie jej się tak jak w r. 1886, gdy potrafiła ona zasiać niezgodę wśród partii socjalistycznej i osłabić jej siły.

Ale robotnicy mieli tego dosyć: od kilku lat już poruszano na zjazdach partyjnych myśl urządzenia strejku powszechnego, dla zmuszenia burżuazji do ustępstw. Lecz strejk powszechny to nielada rzecz; wymaga on pełnych kas, doskonałej organizacji, a nadewszystko jednej myśli u wszystkich, gdyż wrażenie zrobić może tylko wtedy, gdy weźmie w nim udział znaczna większość, a najlepiej całość klasy robotniczej. Dlatego też przez te kilka lat pracowano niezmiernie: organizowano się, zbierano fundusze, a jednocześnie urządzano ciągle demonstracje na korzyść głosowania powszechnego.

Niektórzy ludzie gorętszej krwi dawno już chcieli przystąpić do rzeczy, ale inni wstrzymali ich, gdyż wiedzieli, że nie wszyscy robotnicy jeszcze dostatecznie przeniknęli się myślą strejku.

Nareszcie w marcu tego roku, w parlamencie belgijskim jeszcze raz zażądano, by zostało zaprowadzone powszechne głosowanie; znalazło się zaledwo 26 ludzi, którzy poparli ten wniosek, 115 go odrzuciło!

To było wyzwanie do boju robotników. Zaraz, 1-go kwietnia, zrobiono zjazd partyjny, na którym naradzano się nad tem, co należy zrobić, a 12-go rozpoczęły się strejki, które wkrótce ogarnęły cały kraj. Rząd zmobilizował wojsko natychmiast, ale cóż ono mogło poradzić przeciwko całemu proletaryatowi? W wielu miejscach były starcia, ale strejk rosł coraz bardziej i powoli zaczął przaradzać się w rewolucję.

Radzi nie radzi, panowie posłowie musieli ustąpić; parlament zebrał się jeszcze raz i postanowiono, że odtąd głosować na posła będą wszyscy! Proletaryat zwyciężył.

To zwycięstwo odbiło się na ruchu robotniczym we wszystkich krajach, a w szczególności na **AUSTRYI**. Tam także głosują na posłów tylko ci, którzy opłacają pewne podatki, a proletaryusze, którzy mało, albo wcale podatków bezpośrednich nie płacą, — nie mogą wybierać posłów wcale. To też socjaliści austriacy postanowili wszelkimi środkami dobić się o te prawo i rozpoczęli potężną agitację. Pokazaliśmy wyżej, jak towarzysze nasi w Galicyi tę agitację prowadzą; to samo robione było w całej Austrii. Dnia 18 czerwca, w dzień otwarcia parlamentu, we wszystkich większych miastach Austrii odbyły się zgromadzenia, potem znowu 20-go sierpnia, przyczem w samym Wiedniu zebrało się 70 tysięcy ludzi.

Agitacja ta przyniosła wkrótce swe owoce. Oto pan Taaffe, główny minister austriacki, ku zdziwieniu całego świata, wniósł do parlamentu projekt rozszerzenia prawa głosowania, wprawdzie nie na całą ludność, ale na wszystkich, umiających czytać i pisać, co już jest wielkim krokiem naprzód.

Ale w Austrii są inne stosunki, jak w Belgii, tam grożono strejkami powszechnymi, więc kieszeń burżuazji była w niebezpieczeństwie, dlatego to jej obrońcy, zasiadający w parlamencie, ustąpili; w Austrii demonstracje nie były na rękę tylko rządowi, to też zacni panowie posłowie, między którymi siedzi cała banda polskiej szlachty, jak jeden mąż napadli na Taaffego za jego projekt i zmusili go do usunięcia się. Jego następca co prawda nie spieszy się z wnieśieniem nowego projektu, ale obiecuje go, a robotnicy tymczasem rozpoczęli już agitację za strejkami powszechnymi, bo wiedzą, że prędzej czy później do niego będą musieli się uciec.

DZIEŃ 1-GO MAJA przeszedł wspaniale w całej Europie; oprócz Niemiec i Anglii strejkowano wszędzie, a i w tych dwóch krajach zamiast strejku odbyły się ogromne demonstracje, z których jedna tylko londyńska zgromadziła 400.000 ludzi! Szwajcaryja, Włochy, kraje, gdzie dotąd mało było świętujących, stały tym razem w komplecie, we Francji oprócz Paryża także nigdzie nie pracowano, ale najlepiej poszło znowu w Austrii. Tam bowiem wszyscy czuli, że demonstracja ma na celu zdobycie nie tylko 8 godzin pracy, ale i praw politycznych, więc starali się ze wszech sił o jej powodzenie. W Pradze czeskiej naprzykład porzucilo robotę i zebrało się na jednej wyspie 60.000 ludzi. Policja, wiedząc o tem, co nastąpi, obawiała

się strasznych okropności, ale przedstawiciele partyi udali się do jej dyrektora i oświadczyli mu, że jeżeli nie będzie widać na wyspie ani jednego policyanta lub szpicla, to oni ręką za ręką i odpowiedzialność za skutki wybuchu spadnie na policyę. Dyrektor posłuchał rady i mądrze zrobił. Wszystko odbyło się spokojnie.

Pierwszy maj wpłynął stanowczo na p. Taaffego i na jego postanowienie dania robotnikom prawa głosowania, gdyż zobaczył on, że cały lud jest ruchem objęty i że lepiej ustąpić, jak narazić się na dalszą agitację, która mogłaby w grzyby rozbić starą, strupieszalą machinę państwową Austrii.

Rok ubiegły zaznaczył się także **WYBORAMI** do parlamentu, przy których wszędzie socjaliści znakomite odnieśli zwycięstwa.

Najprzód, na wiosnę w Hiszpanii parlament rozwiązano i urządzono nowe wybory. Było to pierwszy raz, gdy mieli głosować wszyscy hiszpanie, gdyż dawniej i tam posłów wybierali tylko bogacze (było co prawda powszechne głosowanie kilka razy zaprowadzone przez rewolucyę, poczem zawsze je znoszono, ale wtedy jeszcze nie istniał ruch socjalistyczny, podobny do dzisiejszego). Socjaliści zaraz z tego skorzystali i w 31 miejscach postawili kandydatów. Żaden z nich co prawda nie przeszedł, ale początek zrobiono i w wielu miejscach uzyskano poważną ilość głosów socjalistycznych.

Daleko lepiej powiodło się w Niemczech; tam, 15-go czerwca, 1.786.738 ludzi oddało swe głosy na kandydatów socjalistycznych (w 1890 roku było 1.427.298), a liczba posłów, należących do partyi, wzrosła z 35 do 44. Z wszystkich partyi w Niemczech socjaliści mają najwięcej głosów, zatem powinny mieć i najwięcej posłów w parlamencie, ale partye burżuazyjne godzą się zawsze, gdy idzie o zwalczenie przedstawiciela robotniczego.

Jeszcze ważniejsze były wybory we Francji; najprzód liczba socjalistów głosujących wzrosła tam ze 100.000 na 600.000, a liczba posłów wybranych dosięgła 24, ale, co ważniejsza, to to, że powodzenie skłoniło dawniej poróżnionych socjalistów francuskich do złączenia się w jedno stronnictwo polityczne. Teraz jest tam jedna tylko partya, która pokazała już zęby rządowi i burżuazji przy ich próbach zaprowadzenia we Francji porządków rosyjskich.

Nie skończylibyśmy, gdybyśmy chcieli wyliczyć wszystkie **ZJAZDY** socjalistyczne, lub fachowe robotnicze, które się odbyły w tym roku. Niemcy, francuzi, szwajcarzy, włosi, anglicy, każda narodowość zjeżdżała się i naradzała, a wszędzie były powzięte postanowienia pier-

wszorzędnej wagi, dla spisania których dziesięciu takich pism, jak „Robotnik“, by potrzebna. W niektórych krajach zjeżdżano się po raz pierwszy, gdyż partya miała dopiero się zorganizować; tak było w Bulgaryi i pod zaborem pruskim między polskimi socyalistami. Koroną wszystkiego był wielki zjazd międzynarodowy w Zurychu, na którym sprawy walki politycznej, 1-go maja, zachowania się wobec wojny i t. p. zostały gruntownie rozpatrzone.

Taki jest obraz walki politycznej za rok ubiegły; co się tyczy walki ekonomicznej, a właściwie STREJKÓW, które są najważniejszym jej objawem, to, oprócz górników, żaden fach nie miał tych olbrzymich zatargów z kapitałem, jakie zdarzają się czasami. Za to górnicy stoczyli walkę nielada i to aż w trzech krajach.

Najprzód zastrejkowało 2-go stycznia 24.000 ludzi w kopalniach rządowych okręgu saarskiego w Niemczech. Przyczyną strejku były przede wszystkim ogromnie niewygodne dla robotników regulaminy kopalnie; po 2 tygodniach upadł on niestety, i robotnicy musieli wrócić do dawnego jarzma, ale wrócili z tą myślą, że dla osiągnięcia zwycięstwa trzeba organizować się energiczniej, jak dotąd. Drugie wielkie bezrobocie, w północnych okręgach Francyi, także skończyło się porażką, ale wynikiem jego była jeszcze większa zaciekłość i zbliżenie górników do socyalizmu, gdyż główną przyczyną upadku strejku był rząd, który w bezczelny sposób bronił właścicieli kopalni. Już teraz było mnóstwo głosów socyalistycznych między górnikami francuskimi, a za przyszłym razem będzie ich jeszcze więcej, gdy do niedawna znajdowali się oni pod kierownictwem księży.

Trzeci strejk, największy z wszystkich, był też najpomyślniejszym. Oto w Anglii złożyło robotę 200.000 górników, by nie dopuścić do obniżenia płacy; wkrótce z powodu braku węgla stanęło tyle fabryk, że 370.000 ludzi było bez roboty, i cała burżuazya zaczęła się oburzać na chciwość właścicieli kopalni. To też ustąpili oni i wrócili górnikom dawną płacę.

A teraz przejdźmy do wypadków najświeższych i najkrwawszych, mianowicie do POWSTANIA SYCYLIJSKIEGO.

Przez dwa miesiące cała wyspa Sycylia, zamieszkała przez $3\frac{1}{2}$ miliona ludzi, była w otwartem powstaniu i 60.000 wojska zaledwo wystarczyło, by zwyciężyć doprowadzoną do rozpaczy ludność.

Chłop sycylijski jest najbiedniejszy z całych Włoch: znaczna część ziemi tam należy do wielkich właścicieli, którzy ją oddają dzierżawcom, a ci dopiero kolonistom; taki kolonista nie dość że musi całą dochód oddawać żyjącym

z jego pracy pijawkom — właścicielowi i wielkiemu dzierżawcy, ale nie pozostaje mu nawet tyle, by zaspokoić głód. Kradzież jarzyn z pól gospodarzy najbiedniejszych, — oto główny środek pożywienia tych ludzi.

Robotników tam nie zbyt wiele, ale za to są skoncentrowani w kopalniach siarki i w miastach. Placa ich wydawała by się nawet u nas śmiesznie małą, zarabiają bowiem 40 do 80 groszy dziennie.

Do tego dodać jeszcze trzeba olbrzymie podatki, które lud pracujący płaci w całych Włoszech, a szczególnie w Sycylii. Mąka, chleb, owoce, jarzyny, bydło, sprzęty domowe, ba nawet stary moździerz, z którego strzelają na wiwat podczas nabożeństwa — wszystko to obłożone jest podatkiem przez państwo, a większa część z tych rzeczy musi oprócz tego być opłaconą przy przejściu ze wsi do miasta; jest to tak zwane MYTO MIEJSKIE. Jak wysokie są te podatki, widać z tego, że od jednej mąki Sycylii płaci urzędnikom państwowym i miejskim 35 milionów franków, na każdego mieszkańca wypada zatem 10 fr., czyli 4 rs. na rok, a na rodzinę 20 rs.!

Powstanie było w Sycylii rzeczą konieczną i przewidywaną było oddawna; ale co było złe, to brak świadomości politycznej wśród ludności; proletaryusz sycylijski czuł, że coś gniecie go ze wszystkich stron i że, pomimo najusilniejszej pracy, nie może on zarobić nawet na codzienny kawałek chleba, ale nie rozumiał przyczyn takiego stanu rzeczy. Widział on, że chłop, który zwozi mąkę do miasteczka, musi opłacić przy rogatce podatek i myślał, że to jest jedyna przyczyna jego nędzy. To samo było z chłopem, który niósł do urzędu miejskiego owoce swego znoju pod postacią podatków.

To też gdy powstały pierwsze demonstracye w Sycylii, to hasłem ich było: precz z mytem miejskiem! precz z magistratem! — a wściekłość ludu głównie przeciwko urzędnikom miejskim się zwróciła.

Jednocześnie zaś ci biedni zaślepiency krzyczeli: niech żyje król! Nie pojmowali oni, że właśnie król i rząd, to są prawdziwi obrońcy porządku, który gniecie i wysysa proletaryusza.

Demonstracye były z początku łagodne; gdyby burżuazya sycylijska nie miała jeszcze w sobie chciwości wszystkich rabusiów arabskich, żydowskich i greckich, od których pochodzi, to szybkim odstąpieniem od cel miejskich i opodatkowaniem swych gruntów i fabryk zażegnałaby burzę. Ale daleką ona była od tego, a burmistrzowie, będący zwykle najbogatszymi ludźmi w okolicy, burzyli tłumy swem bezczelnym zachowaniem się. Jednego z nich zabito

za to, że pierwszy zaczął strzelać do tłumu bezbronnego, w innym miejscu, na okrzyk ludności: chleba! — pani burmistrzowa wylała na ludzi przez okno pomyje, wołając: napijcie się!

Sycylianin, choć przygnębiony wiekowym uciskiem i nędzą, zawzięty jest i wkrótce ruch pozyskał groźne rozmiary. Gdzie tylko można było, ludność wpadała do ratuszów, niszczyła księgi podatkowe, paliła domki celników i mieszkańia bardziej znieawidzonych wyzyskiwaczy.

Z początku wysyłano przeciwko powstańcom żołnierzy miejscowych, ale ci wkrótce nie wystarczyli; zaczęto powoływać rekruta pod broń i wysyłać go do Sycylii. Jeden statek po drugim przywoził tysiące żołdactwa i wkrótce cała wyspa została niem pokryta.

Wtedy zaczęły się tam rzeczy okropne, przypominające nasze powstania. Całą wyspę otoczono naokoło statkami wojennymi, z których latarnie elektryczne oświecały ląd na parę mil w głąb. Każdego człowieka, spotkanego w polu, aresztowano i więziono pod lada pozorem, w miastach panował teroryzm, a trzy sądy wojenne pracowały bez przerwy, skazując WINNYCH na śmierć lub długoletnie więzienie.

Ilu ludzi padło podczas walki z wojskiem, tego określić nie podobna, ale wraz z rannymi liczba ich wynosi napewno kilka tysięcy. Wszystkie stowarzyszenia i gazety socjalistyczne zostały zamknięte, a prezesi i sekretarze związków poaresztowani.

Tak pokazał się ludności sycylijskiej ten wołany przez nią król!

Rząd, swoją drogą, wniósł w parlamencie zniesienie podatku od mąki, a większa część rad gminnych zrobiła to już sama u siebie. Ale to nie wiele pomoże. Wydatki, które przytłumienie powstania za sobą pociągnęło, będą musiały być pokryte, skąd zaś wziąć pieniędzy? Burżuazya dać ich nie chce a lud... nie może.

Powstanie sycylijskie zostało stłumione, ale przyczyny ruchu pozostały, a gdy on znów się pojawi, to ludzie już nie będą krzyczeli — niech żyje król! ale — niech żyje rewolucja socjalna!

W ostatniej chwili dowiadujemy się, jakie są reformy, które p. Krispi, główny minister włoski, chce zaprowadzić; będzie to... 100.000.000 franków (40 milionów rubli) nowych podatków!

Jeżeli p. Krispi sobie wyobraża, że w ten sposób zaprowadzi ład we Włoszech, to grubo się myli; potrafił on co prawda rozbroić mieszkańców Sycylii, ku wielkiej radości bandytów (rozbójników), ale nie powinien zapomnieć, że

przed 600 laty sycylianin zbuntowali się przeciwko ciemiężcom francuskim i zwyciężyli ich właśnie po rozbrojeniu.

Z CHWILI

Z okazji nowego roku partya nasza wydała i rozpowszechniła następującą odezwę:

Bracia Robotnicy!

W ostatnich latach ruch robotniczy przyjął szerokie rozmiary, potężną falą wtargnął do fabryk i kopalni, pociągnął za sobą pracujących w drobnych warsztatach. Stajemy się coraz większą siłą, teraz już drżą przed nami wyzyskiwacze i ciemiężcy i wszelkich probują środków, by ruch nasz zgnieść lub z drogi sprowadzić. Rząd moskiewski, jedną ręką katując nahażkami naszych łódzkich i żywardowskich towarzyszy, drugą ofiaruje nam pewne prawa i swoją opiekę. Fabrykanci, przestraszeni strejkami i obchodami międzynarodowego robotniczego święta, żądaniom naszym chcą poniekąd uczynić zadość, skracają dzień roboczy, podwyższają płacę i wiele ustępstw w przyszłości uczynić nam obiecują.

Lecz nas to nie zaspakaja! ani obietnki moskiewskiego rządu, ani ustępstwa fabrykantów osz nam nie zamydla, knut i cytadela w pokornych sług cara i bogaczy nas nie przemienia!

Wszystkie zdobyte przez nas ustępstwa są naszym krwawym dorobkiem i zachętą do dalszej walki!

Sprawa nasza jest wielką i świętą!

My pragniemy zniesienia wszelkiego wyzysku, chcemy, by każdy człowiek miał prawo do tych dostatków i szczęścia, które teraz jest udziałem niewielu uprzywilejowanych. Pragniemy usunięcia wszelkich przywilejów, wszelkiego ucisku, chcemy powszechnej równości obywateli, wolności zebrań, stowarzyszeń, prasy, języka!

Car, czynownicy i fabrykanci tym naszym dążeniom nigdy urzeczywistnić się nie pozwolą, lecz my silni świadomością swego położenia i wiarą w słuszność naszych żądań, zdruzgocemy potęgę cara, najezdców i wyzyskiwaczy, a wtedy

„... nowe prawa stworzym sami
„I nowy zaprowadzim ład!“

Chcąc to osiągnąć, musimy walczyć!

A w walce tej będziemy mieli za sobą wszystkich nieszczęśliwych i wyzyskiwanych, wszystkich pokrzywdzonych i uciskanych. Ruch robotniczy przeleje się za granicę fabryk i warsztatów, porwie za sobą robotników wiejskich, ogarnie wszystko, cokolwiek jest szlachetniejszego, i silny, zwycięski sięgnie na wyżyny, by strącić w przepaść źdźzierców i tyranów.

Towarzysze! W dniu, w którym gnębiciele nasi przy kielichu szampana wznoszą toasty za swe dostatki i przywileje, w którym grzmia armaty na cześć

ciemieźców ludu, my polscy robotnicy i robotnice, powitajmy rok nowy bojowym okrzykiem :

Niech żyje sprawa robotnicza!

Niech żyje wolny polski lud!

KOMITET ROBOTNICZY
POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ.

* * *

Do Mularzy

Dopóki, o bracia, będziemy orali

Majsterskie zagony, ugory?

Czy nie dość i tak z nas skóry naździerali

I wielkie poszyli z niej wory?

Te wory, wypchane krwią naszą i potem,

Zmieniono na srebro i złoto.

Gdy oni w karcie dziś jeżdżą z łoskotem,

My musim wędrować piechotą.

I kałem i błotem bryzgają nam szaty,

Jeżeli nie umkniesz im z drogi.

Z nich każdy krwią naszą szczęśliwy, bogaty,

Z nas każdy nikczemny, ubogi,

Gdy brzuchy im tyją, jak kadzie w browarze,

Jak świnię się karmią na mięso,

My spójrzmy po sobie: wybladły nam twarze,

I ręce zgrabiące się trzęsą.

Lecz czas już ażeby poznali raz przecie

Tę prawdę najwyższą, co z nieba,

By wszystkim, by całej ludzkości na świecie

Stać było swobody i chleba.

Lecz, aby tę prawdę otrzymał świat stary,

Nie traćmy na wódkę zbyt wiele,

A wspólnie grosz oszczędźmy, byśmy z tej ofiary

Na strejki, na walkę coś mieli.

Precz z łaską bogaczy, nie dajmy się kupić,

I niechaj brat brata nie sprzeda!

Gdy oni nas zechcą stumanić, ogłupić,

Niech żaden im poddać się nie da,

A wkrótce poznają, iż próżne ich chęci,

Bo w jarzmo nie wprzężem się sami.

Nikt złotem nie kupi nas mocnych, nie zneći,

Bo zgoda i jedność są z nami.

Majstrowie ci wtędy, jasno oświeceni,

Rozpoczną wyzywać złe czasy:

Do czego to przyszło? Nikt majstra nie ceni;

Orać już nie chcą zbuntowane masy.

A ty, o Boże! dodawaj nam siły

I twojej przemocnej opieki.

Kto robi dc siódmej, nie oszczędź mu mogiły,

Bo zdrajca przeklęty na wieki.

Mularz Warszawa *Kielnia.*

Wiersz ten w odpisach krążył z rąk do rąk wśród mularzy warszawskich podczas wiosny 1892 r. Był to czas, kiedy mularze

wystąpili z żądaniem podwyższenia płacy i skrócenia dnia roboczego o 2 godziny. Majstrowie, widząc, że wszyscy mularze dopominają się solidarnie, ustąpili, ale tylko w części, bo skrócili dzień roboczy tylko o jedną godzinę ranną (zamiast o 5-ej zaczynało się robota o 6-ej godzinie rano); myśleli oni, że tem częściowem ustępstwem mularze się zadowolnią. Ale mularze nie dali się otumanić, choć p. Czosnowski (starszy zgromadzenia majstrów) mówił piękne słówka o dobrem sercu majstrów. Nie trafił na głupich. Mularze, widząc, że majstrowie więcej nie chcą ustąpić, postanowili zmusić ich do tego; zaczęli więc zmawiać się pomiędzy sobą i umówili się, żeby wszyscy schodzili z roboty o szóstej wieczorem, a nie o siódmej, jak chcieli majstrowie. Jak postanowili, tak też się stało: choć majstrowie opierali się temu, jak mogli, nic nie poradzili i mularze pracowali wszędzie tylko do szóstej. Po takim zwycięstwie, które mularze zawdzięczali swej solidarności i wytrwałości, zebrali się oni na Brudnie i tam z radością „pogrzebali“ siódmą godzinę. Jednak pochowano ją widocznie za płytko, gdyż w następnym roku u wielu majstrów wylazła ona.

Mamy nadzieję, że w tym roku mularze potrafią dopilnować raz zdobytego dla siebie ustępstwa i nie dopuszczą do tego, by znowu pracowano do 7-ej wieczorem. Najlepszym środkiem na to jest solidarność i wytrwałość: trzeba żeby wszyscy mularze trzymali się ciągle solidarnie wobec majstrów i nie pozwalali im naruszać warunków, na które się sami zgodzili.

Do pracy więc: zmawiajmy się, łączmy i organizujmy! Pokażmy, że jak mularze potrafili wywalczyć dla siebie pewne ustępstwa, tak też potrafią ich dopilnować i dalej dobijać się o nowe, by stale polepszać swój byt.

Warszawa. — Jak wiadomo majstrowie krawieccy w tym karnawale zamierzają urządzić bal, któryby swoją świetnością i przepychem dowiódł Warszawie, że u kogo zamożność kwitnie, to u krawców. Naturalnie nikogo to nie obchodzi, że zamożność ta jest okupiona nędzą i strasznym wyzyskiem pracowników, bo jak pieniądze są, to kto by tam na takie rzeczy zwracał uwagę.

D. 24 stycznia zarząd zgromadzenia, zebrany w komplecie, zastanawiał się nad tą ważną kwestją balu krawieckiego, gdy debaty przerwał posłaniec z listem. List ten napisany przez czeladników, zaczynał się od skarcenia majstrów, że balów im się zachciewa i na to nie żałują pieniędzy, a jak chodzi o podwyższenie płacy,

to wymawiają się „ciężkimi czasami“, a następnie wystawiał żądania: ograniczenia pracy do ośmiu godzin, należytego, higienicznego urządzenia pracowni i ludzkiego obchodzenia się „jak z ludźmi a nie jak z bydłem!“ Na zakończenie mieści się pogrożka, że jeżeli majstrowie nie zgodzą się dobrowolnie na te ustępstwa, w tarazie czeladnicy sami sobie poradzą i znajdą sposoby uzyskania swego.

Majstrowie ze starszym, p. Juszczykiem, na czele, zgłupieli, bo pierwszy raz spotkali się nie ze zwykłą pokorą, ale z poczuciem swej siły i pierwszy raz otrzymali wyzwanie do walki.

Brawo, czeladnicy krawieccy! Idźcie po raz obranej drodze, solidaryzujcie się, organizujcie, nie ustępujcie majstrom w niczem, a dobiejecie się tego, co się wam słusznie należy.

ODPOWIEŹ

zw. socjalnej demokracji
zw. „Sprawy Robotniczej“ (organ dem. soc. Król. Polskiego)

Rok 1893 pod dobrą rozpoczął się wróżba dla naszego ruchu robotniczego. Od tak dawna upragniona zgoda, wszystkich grup i odłamów socjalistycznych nareszcie nastąpiła i na miejsce poprzednich rozdrobionych kółek i kółeczek wytworzyła się jedna Polska Partya Socjalistyczna. W ten sposób zacierały się zadawnione wście, wciąż wznawiane jakąś ukrytą ręką i na widownię dziejową występowała jednolita organizacya, mająca nadal prowadzić od lat 16 u nas toczącą się walkę. A pora już była po temu, żeby w czasie, kiedy rząd skierował wszystkie swe zabiegi do wytepienia socjalizmu, siły nasze, wciąż rujnowane, zespoliły się dla skutecznieszego oparcia się naturarciu. Tak myślał każdy, komu sprawa nasza leżała na sercu, to też z radością powitał wieść o dokonany fackie połączenia.

A jednak jak radość ta była krótkotrwałą! Jeszcze myśl nie zdążyła się oswoić z tym faktem, jeszcze organizacya sama nie potrafiła się należycie rozwinąć i okrzepnąć, a już nastają nowe alarmy, nowe „partye“, mówiące wiele o solidarności, a samę nie umiejące zastosować tego zasadniczego środka do siebie.

Wyjaśnić przyczyny, a właściwie sprężyny, działające tutaj, wyświetlić całą tę sprawę jest właśnie naszym zamiarem.

W lipcu staraniem jednej grupy zagranicznej wyszedł w Paryżu pierwszy numer „Sprawy Robotniczej“, która stawia sobie za zadanie wytworzenie inteligencyi robotniczej. Jest to rzeczywiście w naszych warunkach pierwsza potrzeba naszego ruchu; brak tej inteligencyi robotniczej dokuczliwie dał się odczuwać szczególnie w ostatnich czasach. Dotychczas wszystkie wysiłki, mające na celu wyrabianie tej inteligencyi robotniczej były zbyt jednostronne, gdyż skierowane były ku uświadamianiu ekonomicznemu, polityczne wyrobienie pozostawiając na boku. Nie dziwnego więc,

że ta jednostronność nauczycieli odbiła się na uczniach i stało się to, że ludzie najbardziej wyrobieni i najczynniejsi w ruchu nie mają zgoła żadnego, albo słabe pojęcie o kwestiach politycznych. Tak np. spotykało się agitatorów, którzy już z obowiązku swego powinni sobie jasno zdawać sprawę z kwestyi programowych, dowodzących, że możemy uzyskać wolność zebrań, prawo stowarzyszeń i t. p. ustępstwa od absolutnego caratu. Inni znowu pokładali nadmierne nadzieje na robotnikach rosyjskich wogóle i lada chwila spodziewali się wybuchu rewolucyi robotniczej w Rosyi; inni zaś przy krytyce naszego programu dość naiwnie utrzymywali, że nie możemy dążyć do samodzielności politycznej, gdyż robotnicy rosyjscy obrażą się.

Wobec takiej pierwotności pojęć w zakresie politycznym, szlachetnemu zamiarowi wyrobienia inteligencyi robotniczej należałoby tylko przyklasnąć, gdyby nie wyłaziły sztydła z worka.

Naprzód „Sprawa Robotnicza“ ma pretensyę do mianowania się organem nieistniejących demokratów socyalnych Królestwa Polskiego. Że takiej partyi jeszcze wtedy nie było, potwierdzili robotnicy w swym „zawiadomieniu“, o którym będzie później mowa; chyba o tem dobrze wiedzieli redaktorzy „Spr. Rob.“. Po cóż więc to nadawanie samym sobie mandatów od jakiejś urojonej partyi? Jak się okazało z następstw, była to tylko zapowiedź, że w kierunku wytworzenia nowej „partyi“, uznającej nieomylnosć redaktorów „Spr. Rob.“, będą wyczerpane wszystkie starania.

W artykule „od redakcyi“ zwraca jeszcze uwagę jedna rzecz. „Spr. Rob.“ powołuje się tylko na 4-letnią działalność socyaldemokratyczną u nas. W oczach „Spr. Rob.“ Kunicki, Bardowski, Ossowski, Pietrusiński, dziesiątki i setki naszych męczenników, wieszanych, wysyłanych na katorgę, umierających w więzieniach nie zasługują nawet najlżejszej wzmianki. Dlaczego? Bo nie mieli szczęścia nazywać się socyalnymi demokratami. Ta zarozumiałość, przybierająca tak potworne rozmiary, zabrania może przyjrzeć się faktom, a nakazuje mierzyć tylko swoją wielkość, dlatego nie od rzeczy będzie przytoczyć kilka przykładów, że nie „pierwsza socyaldemokracya wprowadziła u nas w czyn i zastosowała w praktyce zasady naukowego socyalizmu“ i że przed tem już „główna działalność, częstokroć zaś i całkowity ruch nie ograniczał się na wyrobieniu jednostek i oddzielnych kółek, oderwanych od mas“.

Wiadomo, że ruch socyalistyczny stał się u nas masowym głównie za przyczyną 1-go maja. Tymczasem kto w 1890 r. (kiedy pierwszy raz obchodzono na całym świecie to święto majowe) spopularyzował je i w kilku tysiącach egzemplarzy rozrzucał majową proklamacyę? Czy socyaldemokraci? Nie, to oświatowy „Proletaryat“, którego nazwiska „Spr. Rob.“ boi się, jak djabeł święconej wody.

Następnie po święcie majowym doniosłe znaczenie dla ruchu ma agitacya, oparta na gruncie codziennych interesów proletaryatu, co już stanowczo socyaldemokracya uważa za swoją wyłącznie zasługę. Ale kto pierwszy wniósł projekt kasy oporu, kto opracował ustawę? Znowu ta sama historia. Znaczący się „Spr. Rob.“ walczy gołosłownie, czyli ona mówi co innego, a fakty co innego, co w potocznem słowa znaczeniu nazywa się kłamstwem. Dawniej jeszcze walczono

z byłym „Proletaryatem“, że lubi otaczać się aureolą, wysławiać swoje zasługi niedokonane. Zdawałoby się, że byli oskarżyciele sami będą skromniejsi. Ale gdzie tam, rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania, bo uciekają się oni do bardzo nędznej broni, t. j. do kłamstw. Zupełnie nie mamy zamiaru pozbawiać socjaldemokracji pewnych zasług, ale mamy prawo wymagać, by ludzie nazywający się socjalistami, byli sprawiedliwymi przy ocenianiu innych, choćby niesympatycznych dla siebie kierunków.

Żeby nie odbiegać od nakreślonego zadania, krytykę dalszych artykułów 1-go numeru pozostawiamy na boku, a przechodzimy do drugiego.

Na wstępie spotykamy następujące oświadczenie: „D. 30 l. b. r. my, wszyscy towarzysze-robotnicy, należący do „P. P. S.“, porzuciliśmy dotychczasową nazwę i przyjęliśmy miano „Socjaldemokracji polskiej“. Organem naszym jest pismo, wychodzące w Paryżu p. t. „Spr. Rob.“.

I znova kłamstwo, i to tem przykrzejsze, że o ile tamto było importowane z zagranicy, to już zostało sfabrykowane w kraju i to z całą świadomością. Ale z tem, jako ze środkiem walki z nami, trzeba się już oswoić. Kłamstwo to jest tem dosadniejsze, że od razu przeciw znaleźli się towarzysze — robotnicy, należący do tej samej P. P. S., którzy ani nie porzucili starej nazwy, ani nie uznali za organ „Spr. Rob.“ i którzy, dowiedziawszy się o tych warcholstwach i agitacjach na swoją korzyść za pomocą naciąganych i kłamliwych faktów i konspiracyjnych ploteczek, przedstawiali całą bezsensowność podobnego kroku. W imię więc prawdy, która widać nie leży w naturze socjalnych demokratów, należałoby powiedzieć, że zebranie, złożone z kilkunastu ludzi wystąpiło z P. P. S., a nie „wszyscy“. Ale idźmy dalej, a może się dowiemy, co za przyczynę wpłynęły na tak stanowczą decyzję, jak wystąpienie z organizacji. Zapewne musiały one być bardzo ważne. Otóż „zawiadomienie“ obiecuje je wskazać, ale słowa nie dotrzymuje.

Główną przyczyną ma być to, że niejaki „tow. Karski został wybrany na kongres robotniczy w Zurychu“ i że „p. Mend. czy jeden z jego popleczników ośmielił się podawać w wątpliwość tę kandydaturę“, czem naturalnie wywołał oburzenie u robotników. Ta „prywatna“ wiadomość w drodze z zagranicy do kraju celowo była sfalszowaną w celach agitacji dziwnie zrozumianej, gdyż, jak się okazało, na kongresie nikt mandatu p. Karskiego nie kwestyonował, choć może byłyby pewne powody, jak np. to, że sam on nie wiedział, czy otrzymał mandat od wymyślonego przez siebie „Związku robotników soc. dem.“ czy też od „Rob. z P. P. S.“. Sam się z tym kłopotem zwraca w 2-im numerze „Spr. Rob.“, wreszcie postanawia odrzucić drugi mandat t. j. prawdziwy, a występuje jedynie w myśl pierwszego. Bardzo ładnie, ale robotnicy soc. dem. w swoim „zawiadomieniu“ piszą, że w 1893 roku istniała tylko jedna P. P. S. (a im przeciwieńczy trzeba), mandat jej robotników p. K. odrzucił, a zatem nie powinien być zupełnie dopuszczonym na kongres. Nigdzie może ambicja jednostki nie wystąpiła wyraźniej i jaskrawiej, jak w danym wypadku. Zdawało by się, że p. Karski dobija się tak o mandat, gdyż ma coś bardzo ważnego parlamentowi robotnicze-

mu do powiedzenia, bez czego ruch socjalistyczny nie mógł by się rozwijać, tymczasem w sprawozdaniach z kongresu o nim cicho i głucho. Znaczy się milczał jak ryba.

P. Karski gorsze jeszcze figle pokazać potrafi.

Najprzód trzymał się solidarnie z delegacją polską i głosował z nią wspólnie, żeby dać w sprawozdaniu delegacji polskiej odprawę fałszywie przedstawiającemu nasz ruch sprawozdaniu „Spr. Rob.“, później zerwał solidarność i napiętnował odprawę, na którą się pierwotnie zgodził, a zatem i siebie.

Przejdźmy teraz do sprawozdania „Spr. Rob.“ na kongres międzynarodowy; na samym zaraz wstępie kłamie ono, mówiąc, że na kongresie pierwszy raz zjawia się polski robotnik. A Anielewski, wysłany na kongres do Paryża w 1889 r., czy nie był robotnikiem? Ale jest tam rzecz daleko gorsza. Sprawozdanie mówi o „organicznym wcieleniu“ Polski do Rosyi. To zaprzeczenie się Rosyi jest taką ohydą, wzbudza taki wstręt, że żaden uczciwy człowiek bez zarumienienia napisać by tego nie mógł. Nawet „Warsz. Dniownik“ i ten zawałał by się taką rzeczą umieścić. Kto głosi takie zasady, dlatego nie ma i nie powinien być miejsca w polskim ruchu soc. Tak też na to zapatrywali się i warszawscy soc. demokraci, którzy dowiedziawszy się o tem i uważając to za chęć dyskredytowania ich programu w oczach robotników, protestowali energicznie przeciwko temu. Jest to rzecz zasadnicza, zatem po wyjaśnieniu, że fakt ten miał miejsce, robotnicy z „socjaldemokracji“, chcąc być konsekwentnymi i w myśl tego, że „dotąd będą wierni programowi „Spr. Rob.“, dopóki takowy nie zejdzie na manowce“ powinni byli albo domagać się odwołania tego „przekonania“ hańbiącego socjalizm albo też zerwać ze „Spr. Rob.“. Wtedy byłiby samodzielni, bo nie wyglądałoby to, że są wodzeni za nos przez zagranicznych warcholów, którzy twierdzą, że na tem właśnie polega samodzielnosc robotnicza.

„Zawiadomienie“ przynosi nam jeszcze wiązankę ciekawych nowin. Tak np. mówi ono, że „w 1892 r. w gronie naszym znajdowali się i inteligenci“. Czy to żart? Więc przed 1892 r. w ruchu inteligencji nie było? Wogóle gdyby „godność robotnicza“ mniej się obrażała, a więcej chciała się uczyć i zatapiać w historii ruchu soc., dowiedziała by się, że pierwsi prowodyrowie nadający impuls w żadnym kraju nie byli robotnicy. Ani utopiści Saint Simon, Fourier, Owen nie byli robotnikami, ani też Lasal, Marks, Engels, a swoją drogą nie przeszkadzało im to kierować ruchem. U nas także pierwsze światło nowej nauki przyniesli t. zw. „inteligenci“, i w tem nie ma nic dziwnego, ani ubliżającego godności robotniczej. Kiedy zaczęła się u nas propaganda, przemysł nasz jeszcze nie był na tyle rozwinięty, by można się było spodziewać samorodnego ruchu.

Mowa tam także o despotycznej dyktaturze tej inteligencji. Zapewne rzeczą dobrą byłoby się dowiedzieć, w czem się ona ujawniła. Wogóle „inteligenci“ zawsze byli i są na wysługach robotników, co jest rzeczą zupełnie naturalną. Dziś na Woli zebranie, jutro na Pradze strejk, pojutrze trzeba pieniędzy na więźniów, i „inteligent“ biega z jednego końca Warszawy na drugi, miewa wykłady, mowy, zbiera pieniądze potrze-

One i dotąd rozwija tę gorączkową działalność, dopóki się nie wsympie. W czym się ujawnia ta despocytna dyktatura, o której mówią socyalni demokraci? Otóż że inteligenci bez wiedzy i upoważnienia robotników zawarli zobowiązanie ze Z. Z. S. P. Co do tego, to soc. dem. są w wielkim błędzie. Na zebraniu, odbytem w czerweu b. r., na którym byli obecni robotnicy, kiedy była mowa o wysłaniu delegata na kongres do Zurychu, postanowiono, żeby nikogo nie wysyłać, a natomiast przygotować referat o naszym ruchu i przesłać Z. Z. S. P. Referat ten mieli napisać robotnicy, a że nie stało się tak, jak było postanowione, wina w tem wypadków. Na dowód, że nie mówimy gołosłownie, zobowiązujemy się każdemu, upoważnionemu przez „socyaldemokrację“ wymienić nazwiska robotników, którzy byli wtajemniczeni we wszystko. „Socyaldemokracja“ zdaje się zapominać, że, gdzie jest organizacja, musi być pewna karność i że w naszych warunkach politycznych wszyscy nie mogą wiedzieć wszystkiego.

A więc i główna przyczyna wystąpienia fałszywa i „godność robotnicza“ nie miała się czego obrażać.

Na samym końcu „Zawiadomienia“ mieści się jedna ciekawa zapowiedź. Mowa tam o tem, że „projekty święcenia kosc. rocznicy już nas nie burzą, a śmieją, a podobne wydawnictwa, jak przed pierwszym mają skazaliśmy, tak i przyszłe skazujemy na całopalenie“. Pierwsza połowa tego zdania jeszcze jest zrozumiałą, gdyż spodziewać się należało, że niedoucy, którzy sądzą, że posiadli całą mądrość, nie rozumiejąc czegoś, będą śmiechem starali się pokryć swoją głupotę, ale druga połowa, mówiąca o całopaleniu wprost hańbę przynosi. Co do nas nie obawiamy się tej zapowiedzi, gdyż zwolenników mamy dosyć, a w przyszłości mieć będziemy więcej (dowodem rozpowszechnienie przez nas w ostatnich czasach 2 tysięcy egzemplarzy broszur robotniczych, nie licząc tych, które udzieliłiśmy „socyaldemokracji“), ale jest ona charakterystyczną. Gdzież to wolność słowa, przekonani? Czyżby soc. dem. zapomieli, że są socyalistami? Bardzo być może, bo często im się zdarza nie wiedzieć, że socyalizm ma szersze zadanie, niż inspekeya fabryczna i osiem podzin pracy. Jednakże nie bardzo pewni muszą się czuć na swoim stanowisku, skoro nie mogą znaleźć innych środków przekonywania nad palenie. Zostawcie lepiej tę brutalną broń „naszemu“ rządowi, gdyż ona co najmniej nie przystoi socyalistom.

„Socyalni demokraci“ niewłaściwie przywłaszczali sobie to miano i sparodyowali program socyal-demokratyczny. Nie mając żadnego określonego programu politycznego i nie działając w tym kierunku, niesłusznie nazywają siebie „partya“. Socyaldemokracja niemiecka, na którą często powołują się, nierozumiejąc jej, swojcy socyalni demokraci, zawsze silnie zaznaczała swoje polityczne stanowisko. Wogóle soc. dem. świata całego w swej taktyce ucieka się do środków, zależnych od warunków politycznych: tam, gdzie istnieje konstytucya, korzysta ona z parlamentu i stawia odpowiednie żądania; gdzie konstytucyi nie ma, walczy o uzyskanie jej, stoi ona zatem na naszym stanowisku, nie zgadzając się z tymi, którzy tylko podszywają się pod jej firmę. Jeżeli chodzi o dowody, to powołać się można na sędziwego obrońcę proletaryatu, Engelsa, którego o zejściu z klasowego stanowiska lub też o polski patryo-

tyzm posądzić trudno, a jednak w przedmowie do polskiego wydania Manifestu Komunistycznego, pisze on: „robotnicy całej pozostałej Europy potrzebują niezależności Polski również, jak sami polscy robotnicy“. Cóż dziwnego więc, że na kongresie w Zurychu t. zw. socyaldemokracja polska głosząca o „organicznym wcieleniu“ Polski do Rosyi, narażoną była tylko na pośmiewisko wszystkich, a nie na uznanie.

Na zakończenie musimy wyjaśnić „Spr. Rob.“ pewne wątpliwości co do istnienia P. P. S. Z niej pozostała nie tylko nazwa i kilku członków, jak się wydaje zagranicznym rabinom, ale organizacja, prowadząca nadal swą praktyczną działalność ze świadomymi robotnikami, którzy właśnie stanowią o socyalistycznym charakterze partyi. Jeżeli co głównie można zarzucić s. d., to z jednej strony brak uświadomionych politycznie robotników, o czym już przed tem była mowa, z drugiej zaś jasno postawionego programu. Kilka frazesów i ogólników, znajdujących się w „Spr. Rob.“ a nie przeprowadzonych praktycznie, nie można brać na serio i uważać, jako gotowy, opracowany program. „Spr. Rob.“ powołuje się na działalność „Związku“. Ale co w swoim czasie „Proletaryat“ zarzucił „Związkowi“, to świadome pozbawianie się politycznego charakteru, a ponieważ jabłko niedaleko pada od jabłoni, nie więc dziwnego, że nowi s. d. odzegnują się od „polityki“, jak mogą, i przez to ruch, prowadzony przez nich, zabagnił się i zeszedł na manowce trade'unionizmu bez trade'uniońów.

Mamy nadzieję, że życie samo i fakty przekonają towarzyszy-robotników, znajdujących się na tej drodze, o wielu błędnych wyjściach, a wtedy otworzą się oczy na ludzi, którzy, nie dbając o interesy ruchu, wprowadzają rozterki tam, gdzie powinna być jedność, uciekają się do wstrętnych kłamstw, warcholą, a to wszystko pod pokrywką dbania o dobro sprawy.

Oby ta chwila prędko nastąpiła!

ROK 1794

Bartoszu! Bartoszu!

Hej ze ostre kosy nasze,

Wystarczą na krótkie

Moskiewskie pałazce.

Taką pieśnią huczy dąbrowa. Głosy twarde, niewyrobione, rubaszne powtarzają jej zwrotki, ale jakąż nadzieją, jakim zapałem tętną one! Wiatr, przesycony zapachem prochowych dymów i krwi ludzkiej, chwytą te dźwięki i niesie je po rosie hen daleko, daleko...

I oto wysuwa się z pomiędzy drzew zbita masa ludzka, najeżona świecącymi kosami. Twarze zmęczone, poczerniałe i okryte potem, białe sukmany z czerwonymi wylogami, podarte i zbryzgane krwią, gdzie nie gdzie ręka lub czoło przewiazane zakrwawioną szmatą, ale idą rażno i wesoło.

Wojciechu! Wojciechu!

Hej ze nie traćwa nadziei...

podehwytuje dalej chór potężnych głosów. I płyną te hufce z falami swej pieśni, a zboże i kwiaty chylą się przed nimi i szepczą do siebie: „Chłopi idą, chłopci! Co się stało na świecie, kiedy ten siewca nasz i oracz wyruszył w pole?” A oni suną się dalej i dalej, a twarze ich tchną nadzieją i męstwem. Wiedzie ich człowiek w sukmanie, jak oni, ale wódz natchniony i dzielny, który hen daleko, za morzem, potrafił już wyswobodzić z niewoli lud amerykański. Kościuszkę ich wiedzie, — za nim pójdą choćby na kraj świata.

Hej nie darmo oni idą! Oto przed chwilą, kiedy jazda, złożona z paniczyków, pierzchnęła przed wrogiem i oparła się aż o Kraków, oni, uzbrojeni jedynie w kosy, rzucili się na działa i, pomimo kul armatnich i karabinowych, zdobyli je i rozbili w puch wojsko moskiewskie. A bili się nie za panów swoich, nie po to, by panom brzuchy rosły, starostwa i kasztelanie przybywały, ale za własną swoją wolność, by pańszczyzny nie robić, by każdy sobie był panem.

I dziwiły się pola i lasy ich szalonej odwadze, gdy pod Racławicami gęsto, niby snopy na żniwach, zaległy pokotem ciała żołdaków moskiewskich... Szaleli tutaj chłopci jak huragan! A tam poniżej Wisły, w Warszawie, tam szewc Kiliński i rzeźnik Sierakowski stanęli na czele roboczego ludu, tam młoty i siekiery wała w kaszkiety moskiewskie, tam baby z okien oblewają warem uciekających...

Wtedy, na zachodzie, we Francji, lud się porwał już oddawna do broni, wypędził swoich panów i królów i powiedział, że wszyscy są wolni i wszyscy sobie równi. I ile tylko było na świecie królów i cesarzy — wszyscy wyruszyli z wojskami na lud francuski, by go przymusić do posłuszeństwa swoim panom; i taką była dzielność tego ludu, że wszystkich królów całego świata pobił i urządził się tak, jako sam życzył. Szaloną jest odwaga i siła robotnika, gdy walczy o swe prawa!

Dzięki tej odwadze robotnicy i chłopci francuscy nie tylko, że potrafili się obronić od najazdu prusaków, moskali i anglików, ale jeszcze uwolnili się od panowania szlachty, od wysokich czynszów, które ostatnią koszulę chłopu z pleców zdejmowały i od praw średniowiecznych, krepujących robotnika miejskiego; zdobyliby i więcej, gdyby już wtenczas mogli mieć tę świadomość socjalistyczną, jaka dziś istnieje.

W Polsce rządili wielcy panowie i nawet król ich słuchać musiał. Chłopi robili pańszczyznę, a robotnik miejski nie uważany był za boskie stworzenie. Panowie ci jednak myśleli tylko o swoich brzuchach i majątkach, mało dbając o sprawy publiczne; to też Polska była

tak słabą, że kto chciał i nie chciał mógł ją krzywdzić. Przekonano się nareszcie, że tak dalej być nie może, że ucisk roboczego ludu doprowadzi do zupełnego upadku. Dlatego też 3-go maja 1791 roku wydano nową ustawę, która oddawała włóścian pod opiekę prawa, a do rządzenia krajem dopuszczala mieszczan. Ale to nie podobalo się magnatom. Dla nich ojczyzną były ich dostatki i panowanie a po za tem nic ich nie obchodziło. Udali się więc do swoich przyjaciół, moskali, z prośbą o pomoc. Cesarzowa Katarzyna zmówiła się z prusakami i austryakami i najechała z nimi Polskę: wszystkie prawa, które nie leżały w interesie szlachty, zniesiono a kraj cały podzielono między sobą. Oni się bali, żeby i u nich chłopci i robotnicy nie upomnieli się o jakieś ulgi, dlatego postarali się zdusić wszystko w zarodku.

Zjawił się jednak człowiek, który popsuł zamiary wrogów, a był nim Tadeusz Kościuszkę. Wywiczony walką w Ameryce i zachęcony przykładem Francji, stanął na czele szczupłego wojska polskiego, które ocalało z pogromu, i przysiągł wygnać najezdców i wywalczyć swobodę swojego narodu. Wezwał do broni ludność miejską, wezwał chłopów, by chwyтали kosy i biegli mu z pomocą, wezwał wszystkich, kto uczciwy, by bronili sponiewieranęj wolności. „Precz z pańszczyzną, precz z ciemięstwem!“ — zawołał.

I zahuczało po miastach, i zaszumiały bory i puszczę głosami powstających chłopów, zabłyśły kosy i siekiery... A moskale, parci tą falą potężną, klóci, rąbani, tratowani, ledwie żywi ze strachu, ustępowali na całej linii z kraju. „Hos-podi! Co im się stało? Tacy byli pokorni!“ — wołali. I krzyknęli na swoich sojuszników, by szli z pomocą.

Więc nadciągnął pod Warszawę król pruski z wojskami. „Mnie się przestraszą!“ — myślał. Ale oto sypnął się na niego lud polski, zjadły, rozjuszony, straszny... Pierzchnęli niemcy przed śmiałem natarciem, — i nie oparli się aż w Berlinie. „Pijani muszą być polacy!“ — wołali.

A lud polski był naprawdę jak pijany, ale nie wódką, nie winem!.. Upajała go wolność, którą sobie zdobywał, lepsza dola, którą miał wywalczyć, rozjuszały spotykane przeszkody!.. I rosły jego zastępy w liczbę, odwagę i zaciętość. Przestraszyli się przeto panowie polscy tej wzburzonej fali ludowej. „Co to będzie? — mówili. — Jeżeli wroga lud wypędzi, — wyłamie się nam z pod jarzma i przypadną wtedy nasze przywileje i majątki. Wstrzymajmy lud — sami już poradzimy najezdcem!“ A w ręku panów spoczywała wówczas władza po wsiach i miastach, bo lud polski nie wiedział jeszcze,

że trzeba było najprzód ją im odebrać, jak to zrobili robotnicy francuscy.

Zaczęto więc niedopuszczać ludu do szeregów Kościuszki. Dlaczegoż jednak ten wódz, taki dzielny, pozwolił na to? Kościuszko był człowiekiem bardzo szlachetnym, ale słabego charakteru, i panowie mieli nad nim przewagę. Ulegając im, już na początku zrobił wielki błąd. Nie rozumiał on sprzeczności, jaka istnieje między interesami panów i ludu roboczego; nie chcąc zrazić szlachty, nie oparł się wyłącznie na chłopach. Rezultat był taki, że i chłopów do walki nie zagrzał, i szlachta wystąpiła przeciwko niemu, obawiając się o swoją pańszczyznę. A bój zacięty trwał dalej i topniały szeregi walczących, jak śnieg na słońcu, a nowi bojownicy nie przybywali. Nie przybywali dlatego, bo na wsi były żniwa i panowie bali się, że z jesienią nie będzie co spławić do Gdańska, a Kościuszko zamiast powiesić kilku zdrajców i tem nastraszyć innych, sam rozpuszczał oddziały chłopskie i odsyłał je do wiosek.

Moskwa tymczasem wysłała Suworowa ze świeżymi posiłkami, — zwierza w postaci ludzkiej. Zalała Polskę ta dzicz moskiewska, wycinała ludność, paliła wioski i miasta... Jak lew osaczony broniła się rozpaczliwie pozostała garstka walecznych, ale musiała uleść przeważającej liczbie. I padł Kościuszko, okryty ranami, na polach maciejowickich, a Warszawa, po zaciętym oporze, została zdobyta. Dziki najezdca rzucił się wtedy na bezbronną ludność Pragi i wymordował ją w pień. Nikomu nie darowano życia — mordowali dzieci w pieluchach zarówno jak starców i kobiety.

I legła we krwi i prochu Polska u nóg najezdcy, — ale panowie ocalili swoje przywileje i pańszczyznę.

To nie bajka — tak było — a działo się to akurat sto lat temu w roku 1794.

Towarzysze robotnicy! Zbliża się stuletnia rocznica, kiedy lud polski po raz pierwszy wystąpił na widownię polityczną, stawiając swoje żądania. Przed tem głucho o nim w historii. Powstanie kościuszkowskie jest chwilą budzenia się mas robotniczych z wiekowego uspienia, chwilą poczucia swojej siły i swoich interesów. Gdyby nie przebiegła chytrych panów i ich zdrada, nie z mogli by Polski tyrani całego świata, jak nie z mogli robotników francuskich, którzy w tym że czasie pobili wszystkich cesarzy i królów. Powstanie kościuszkowskie upadło, ale nauczyło ono robotników polskich upominać się o swoje prawa, i wykazało, że tylko lud roboczy potrafi oprzeć się potędze tyranów.

Dla naszej zatem sprawy robotniczej powstanie kościuszkowskie posiada znaczenie chwili przełomowej, od tego bowiem czasu zaczęliśmy domagać się należnych nam praw, i wzrastać w poczuciu swojej krzywdy.

A są przecież tacy, którzy pragną, niby dla naszego dobra, ażebyśmy, robotnicy, nie nie wiedzieli i nie słyszeli o powstaniu Kościuszki! Dlaczego? Powstanie to było początkiem walk naszych o prawa ekonomiczne i polityczne, pierwszym starciem się robotników z dzikim despotyzmem carów moskiewskich! Z despotyzmem tym musimy i dzisiaj walczyć z konieczności. Któż to wysłał na nas kozaków z nahażkami, żołnierzy i policję, kiedy strejkujemy, upominając się o należne nam podwyższenie płacy? Któż to rozkazał do nas strzelać w Żyrardowie i Łodzi? Któż to pakuje nas do cytańdli i więzień, gdy chcemy się naradzać nad polepszeniem naszej doli? Car i urzędnicy jego. Między despotyzmem najezdców a robotnikiem polskim nie może być zgody, a początkiem starcia było powstanie kościuszkowskie.

Towarzysze robotnicy! Ażeby wywalczyć sobie lepszą dolę, musimy obalić rządy carów moskiewskich; póki one istnieją nie ma dla nas ratunku. **POTRZEBA NAM SWOBODY POLITYCZNEJ, POTRZEBA NIEZALEŻNEJ POLSKI ROBOTNICZEJ!** W walce z despotyzmem potężną dziś broń posiadamy; bronią tą jest międzynarodowa łączność i solidarność robotników, uświadamianie i organizowanie się, a sprzymierzeniem naszej sprawy jest zarówno robotnik moskiewski jak i niemiecki. Gdy będzie nas więcej świadomych swoich interesów, zdusimy carat.

Robotnik francuski, który, jak i my, przed stu laty rozpoczął pierwszą walkę polityczną z despotyzmem i obcym najazdem — rocznicę tych ważnych dla siebie wypadków obchodził nie dawno hucznie i wspaniale.

My swojej rocznicy nie możemy obchodzić tak uroczyście — nas pilnują żandarmi i karze car. Niech więc nasza rocznica przypomni nam tylko, że musimy najprzód zdobyć sobie niezależność polityczną, jeżeli chcemy usunąć z drogi te przeszkody, które nie pozwalają nam dojść do naszego celu, dojść do zniesienia wszelkiego wyzysku i wszelkiego ucisku. Póki rząd carski istnieje, — będziemy tylko sługami swoich kapitalistów i obcych żandarmów!

NIECH ŻYJE NIEPODLEGŁA POLSKA ROBOTNICZA!